„ORZEŁ BIAŁY" ("WHITE EAGLE") 21th June 1958. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

ROK XVIII SOBOTA, 21 czerwca 1958 r. NR. 25 (833)

Zdjęcie powyższe sprzed 50 lat przedstawia drużynę piłkarską Gimn. Kl. Sport. „Venetia" z Ostrowa Wlkp. przed meczem z drużyną z Rawicza. GKS „Venetia" obchodzi w tych dniach 50-lecie istnienia. W barwach tego klubu rozpoczął swą karierę sportową gen. K. Glabisz, jeden z założycieli „Venetii". Gen. Glabisz obchodzi także 50-lecie działalności sportowej. Stoją od lewej do prawej: Scheitza, T. Ertel, Konarski, K. Glabisz, Górecki II. Klęczą: Z. Ertel (zginął w Katyniu), Chylewski, Dachowski. Leżą: Jankowski, Górecki I, T. Ciążyński.

W NUMERZE:

Mieczysław Sokołowski: „Polsko-sowieckie stosunki handlowe".

Jan Wawrzkiewicz: „Sfałszowana historia o Armii Polskiej we Francji".

Ryszard Piestrzyński: „Śp. Stefan Wyrzykowski".

S. Niekraszowa: „Filharmonia Warszawska w Londynie".

Zofia Przewłocka: „Dwa kwartalniki ukraińskie".

W 300-lecie ugody hadziackiej — Między plotką i anegdotą — Listy do Redakcji — Przegląd sportowy („Kto będzie mistrzem piłkarskim świata?") — Kronika wojskowa — Sovietica — Życie kulturalne — Bridż — Krzyżówka oraz przedostatni odcinek powieści: „W stanicy" Józefa Łobodowskiego.

WYWIAD NIEMIECKI I ŚMIERĆ GEN. SIKORSKIEGO

Ukazała się książka pt.: „I spied on England" w opracowaniu Gunther Teis i Charles Whiton, której treścią są wspomnienia gen. niemieckiego Lahusena, wybitnego członka kontrwywiadu w tzw. organizacji Canarisa. W książce tej gen. Lahusen twierdzi, że śmierć gen. Sikorskiego w Gibraltarze była dziełem kontrwywiadu niemieckiego, którego agenci dokonali sabotażu w samolocie.

MORDERSTWO

RADIO budapeszteńskie podało wiadomość, przekazaną przez komunistyczne ministerstwo „sprawiedliwości" na Węgrzech, że b. premier węgierski z okresu powstania październikowego z r. 1956 Imre Nagy został stracony na podstawie rzekomego „wyroku, który zapadł na tajnej rozprawie sądowej". Wraz z nim zginęli gen. Pal Maleter, b. minister obrony narodowej w rządzie Nagy'ego, Miklos Gimes, dziennikarz ściśle związany z Nagy'm i Józef Szilagi, również przyjaciel zamordowanego premiera. Czterech dalszych oskarżonych Ferenc Donat, Zoltan Tildi, Fedenc Janos i Miklos Vasarhei zostali skazani na więzienie od 5 do 12 lat. Zoltan Tildi był prezydentem Węgier od 1946 do 1948 r. Sandor Kopaczi skazany został na dożywotnie więzienie. Agencja Tass, donosząc o tym, nie podała ani miejsca ani daty egzekucji.

Nie jest wyłączone, że Nagy i jego towarzysze znaleźli śmierć bezpośrednio po ich podstępnym aresztowaniu. Po stłumieniu powstania przez wojska sowieckie, Nagy schronił się w ambasadzie jugosłowiańskiej. Urzędnicy jugosłowiańscy wydali go jednak władzom komunistycznym na Węgrzech po uzyskaniu dla niego rękojmi bezpieczeństwa. Mimo to po wyjściu z ambasady został on natychmiast aresztowany przez Rosjan. Tito złożył następnie przeciwko tej zdradzie protest zredagowany zresztą w formie bardzo umiarkowanej. Gen. Maletera aresztowano według klasycznych wzorów sowieckich, wzorów à la Sierow, podobnie jak 16 przywódców polskiego podziemia w r. 1945. Udał się on, by rokować z wojskowymi władzami sowieckimi w sprawie wycofania wojsk rosyjskich z Budapesztu i w ogóle z Węgier. Z rokowań tych już nie powrócił.

Tragiczny los Nagy'ego i towarzyszy był do przewidzenia. Zastanawiający jest tylko termin ogłoszenia ponurej wiadomości o wykonaniu wyroku. Dlaczego podano te informacje właśnie teraz?

Agencja Tass wysuwa rzekome motywy egzekucji. Twierdzi ona, że oskarżeni korzystali z poparcia „imperialistów" i stanęli na czele „zbrojnego kontrrewolucyjnego powstania". Agencja sowiecka mówi dalej, że Nagy i jego wspólnicy „ze względu na ich dawne rewizjonistyczne, burżuazyjne i nacjonalistyczne poglądy polityczne, sprzymierzyli się z ultrareakcjonistycznymi, imperialistycznymi siłami burżuazji".

Komunikat wskazuje przede wszystkim, że podanie do wiadomości egzekucji pozostaje w związku z kampanią Moskwy przeciwko tzw. „rewizjonistycznym" poglądom, które zaczęły się szerzyć na peryferiach partii komunistycznych w krajach satelickich. Okrutny wyrok jest nowym objawem walki zwłaszcza z „rewizjonizmem" Tity i z podobnymi tendencjami, które ujawniły się także w Polsce, gdzie są one zresztą tępione przez Gomułkę.

Nagy — jak przypominamy — był komunistą, lecz starał się zajmować w stosunku do Rosji niejednokrotnie niezależne stanowisko. Z tego powodu popadał w konflikty z centralą komunistyczną w Moskwie, która do niego nie miała zaufania. Jako kilkudniowy premier w czasie powstania zajął stanowisko wybitnie „rewizjonistyczne", gdyż zapowiedział przywrócenie wolności na Węgrzech, a przede wszystkim wystąpienie Węgier z paktu Warszawskiego. Tego oczywiście rosyjska partia komunistyczna nie mogła mu darować.

Ujawnienie faktu stracenia Nagy'ego i jego przyjaciół ma oddziałać zastraszająco na opinię w krajach opanowanych przez komunizm. Ma wykazać beznadziejność szukania kontaktu z Zachodem i rozluźniania obroży, narzuconej tym krajom przez Moskwę.

Jest to również pogróżka pod adresem państw zachodnich. Właśnie teraz ogłoszono nowy list Chruszczowa do trzech mocarstw zachodnich, w którym dyktator sowiecki raz jeszcze oświadcza, że domaganie się przez Zachód zarówno zjednoczenia Niemiec, jak i zbadania położenia w krajach środkowo-wschodniej Europy „zabija konferencję na szczycie w zarodku".

Podanie wiadomości o wykonaniu wyroku na Nagy'm i towarzyszach pozostaje zatem w ścisłym związku z obecną ofensywną polityką sowiecką na gruncie międzynarodowym. Jest zapowiedzią jeszcze energiczniejszych wystąpień sowieckich na tym terenie. Wskazuje na to również nagłe wezwanie do Moskwy ambasadorów sowieckich w stolicach trzech mocarstw zachodnich.

Z tego punktu widzenia wiadomość o popełnionej zbrodni zasługuje nie tylko na najwyższe potępienie, ale również na reakcję polityczną.

Popełniona zbrodnia na Nagy'm i towarzyszach jest poza tym dowodem, że krwawy terror jest nieodłączny od systemu komunistycznego niezależnie od tego, czy na jego czele stoi Stalin czy Chruszczow. Przez pewien czas Chruszczow usiłował — ze względu na opinię państw zachodnich — wykazać, że w przeciwieństwie do Stalina nie stosuje morderstw politycznych. Obecnie nie krępuje się niczym: przywraca w całej pełni styl stalinowski.

R. P.

FRANCJA W KONCERCIE MIĘDZYNARODOWYM

ŚCIŚLE mówiąc, dojście de Gaulle'a do władzy nie zmieniło w najmniejszym stopniu materialnego stosunku sił ani wewnątrz zachodniego obozu, ani między Zachodem i Wschodem. A jednak atmosfera międzynarodowa uległa subtelnej zmianie. Ta zmiana potwierdza kwestionowana przez niektóre kierunki myślowe tezę, że mimo wszystko jednostka ludzka ma wpływ na bieg wydarzeń historycznych. Francja jest nadal osaczona trudnościami. Sprawa Algerii i wewnętrzny kryzys ustrojowo-polityczny są dalekie od rozwiązania. A jednak fakt, że u steru władzy jednego z większych państw obozu zachodniego znalazł się człowiek zdolny do pobierania decyzyj i egzekwowania ich, podniósł nie tylko znaczenie tego państwa, ale wywarł wpływ na całość stosunków międzynarodowych, a przynajmniej na taktykę rozgrywek politycznych między dwoma blokami.

Pod jednym względem de Gaulle ma szczęście. Nie był on nigdy przedmiotem miłości mocarstw anglosaskich, ale mocarstwa te dziś go potrzebują. Bardzo trafnie ujął sytuację londyński tygodnik *„Time and Tide"*, pisząc, że sukces de Gaulle'a stworzy dla Ameryki i W. Brytanii kłopotliwe sytuacje, ale jego niepowodzenie doprowadziłoby do klęski.

Cypr, Turcja i Grecja

Wytłumaczenie powyższego stanowiska jest łatwe. Toczące się ciągle walki w Libanie między zwolennikami przyłączenia się do unii egipsko-syryjskiej i prozachodnim rządem stawiają przed Ameryką i W. Brytanią zagadnienie interwencji zbrojnej w Libanie. Ponadto W. Brytania ma pełne ręce kłopotów na Cyprze. Z zatargu między władzą brytyjską i grecką ludnością tej wyspy zrodziło się najpierw napięcie w stosunkach między W. Brytanią i Grecją. Następnie ludność turecka, stanowiąca 20 proc. zaludnienia tej wyspy i będąca dotąd podporą władzy brytyjskiej, zbuntowała się również. Turcy dokonali masakry grupy Greków, rozbrojonych przedtem przez policję brytyjską. Władze brytyjskie zostały zmuszone zwrócić się przeciw wczorajszym sprzymierzeńcom. Turcja ujęła się za swymi rodakami.

W wyniku wywiązał się zatarg trójkątny. Grecja i Turcja, każda z innego powodu oskarżają W. Brytanię o podwójną grę. Obydwa te państwa odrzuciły brytyjski projekt rozwiązania sprawy Cypru — Grecja dlatego, że ów projekt nie przewiduje *enosis*, czyli przyłączenia w przyszłości Cypru do Grecji, a Turcja dlatego, że plan ten odrzuca tureckie żądanie podziału Cypru między Turcję i Grecję. Rząd grecki ewakuował z regionalnego dowództwa Sojuszu Atlantyckiego w Smyrnie wszystkich greckich wojskowych z rodzinami, nie informując innych członków sojuszu o swoim kroku. W Turcji odbywają się namiętne demonstracje antygreckie i antybrytyjskie. Polemika prasy tureckiej z brytyjską jest nieprawdopodobnie ostra i wroga.

Pokłosie wyprawy sueskiej

Takie jest pokłosie sprawy i wyprawy sueskiej. W. Brytania, nie podtrzymana w odpowiednim czasie przez Amerykę, przestała być siłą militarną na Środkowym Wschodzie. Wnioski z tego wyciągają i wrogowie i sojusznicy. Rzut oka na mapę wystarczy, by zobaczyć znaczenie strategiczne Cypru dla Turcji. Jest to doskonała baza do ataku na nią od południa. Dopóki W. Brytania była silna, Turcja czuła się od tej strony bezpieczna. Niezdolność W. Brytanii do uporania się z greckimi terrorystami musiała wywołać w Turcji wątpliwości, czy W. Brytania w ogóle utrzyma się na tej wyspie. Do Grecji Turcja nie ma zaufania i ze względu na głęboki antagonizm narodowy i ze względu na jej słabość militarną. Cypr leży bowiem blisko brzegów Syrii. Syria połączyła się unią z Egiptem, którego polityka w stosunku do Turcji jest nieprzyjazna, a ponadto Turcja obawia się przenikania sowieckiego do Syrii. Dostanie się Cypru we wrogie ręce jest niewątpliwie dla Turcji niebezpieczne.

W sumie sytuacja we wschodniej części Morza Śródziemnego jest wysoce uciążliwa dla W. Brytanii i Ameryki. Ameryka, która przeciwstawiła się francusko-brytyjskiej wyprawie na Suez, gotowa jest dziś interweniować w Libanie. Na razie, na wniosek rządu libańskiego Rada Bezpieczeństwa ONZ uchwaliła wysłanie tam obserwatorów. Rosja, wbrew oczekiwaniom nie założyła *veta* przeciw tej uchwale, a jedynie powstrzymała się od głosu. Rząd brytyjski wysłał na Cypr brygadę spadochronową. Polityczne koła w Syrii i Egipcie sądzą, że brygada przeznaczona jest nie tylko do opanowania rozruchów na Cyprze, ale że może być użyta także w Libanie. Równocześnie napięcie stosunków między Turcją i W. Brytanią stawia dyplomację amerykańską wobec trudnego zadania, bo W. Brytania jest najbliższym sojusznikiem Ameryki, a Turcja jest jedynym bastionem oporu przeciw Rosji na Środkowym Wschodzie.

W POWYŻSZYCH warunkach mocarstwa anglosaskie muszą jak najgoręcej życzyć de Gaulle'owi powodzenia w załatwieniu sprawy Algerii. Sprawa ta zatruwa stosunki Zachodu ze światem arabskim. Zaognianie się ich skłoniło Amerykę i W. Brytanię do pośredniczenia w sporze Francji z Tunisem i do robienia ze sprawy algerskiej zagadnienia międzynarodowego. W każdych warunkach obarczyłoby to je dodatkowymi kłopotami. Dziś, wobec sytuacji w Libanie i na Cyprze, byłoby to ostatnią rzeczą, której one mogłyby sobie życzyć. Życzą przeto powodzenia de Gaulle'owi. Życzenia te częściowo zaczynają się spełniać, bo de Gaulle zdołał już osiągnąć odprężenie w stosunkach z Marokiem i Tunisem.

Awans międzynarodowy Francji

Mocarstwa anglosaskie starają się nawiązać kontakt z de Gaullem i wyjaśnić jego stanowisko w interesujących je sprawach. Premier Macmillan, po wymianie dwóch listów z premierem francuskim, ustalił swoje z nim spotkanie w Paryżu na 29—30 bm. Dulles przyjedzie do Paryża 5 lipca. Ale już teraz złożył on oświadczenie, że Ameryka będzie naradzać się z Francją we wszystkich ważnych zagadnieniach międzynarodowych — na równej stopie jak z W. Brytanią. Należy przypomnieć, że od czasów wyprawy sueskiej istniał tylko duet anglo-amerykański, a Francja nie odgrywała żadnej roli w decydowaniu o wielkiej polityce międzynarodowej obozu zachodniego. Spotkanie Eisenhower—Macmillan, które odbyło się w dniach 8 i 9 czerwca miało charakter nieformalny i zakończyło się bez wydania oficjalnego komunikatu, co świadczy, że żadne ważne decyzje nie zostały powzięte. Trudno zresztą było je powziąć, nie znając stanowiska Francji. Dawniej można było zakładać, że Francja zgodzi się na decyzje, które zapadły bez jej udziału. Dziś nie można na to liczyć.

Druga strona, to znaczy Rosja, też nie zasypia gruszek w popiele. Pod jednym względem wyprzedziła ona nawet anglosaskich sojuszników Francji. Rosja ponownie wzmogła ofensywę dyplomatyczną w sprawie spotkania na szczycie i wystosowała do mocarstw zachodnich nową notę — na dwudziestu stronicach, plus dwadzieścia dwie stronice załączników. Ambasador sowiecki w Paryżu, p. Winogradow, potrafił ominąć przepisy protokólarne, doręczył notę osobiście de Gaulle'owi, odbył z nim półtorago-

(Dokończenie na str. 8)

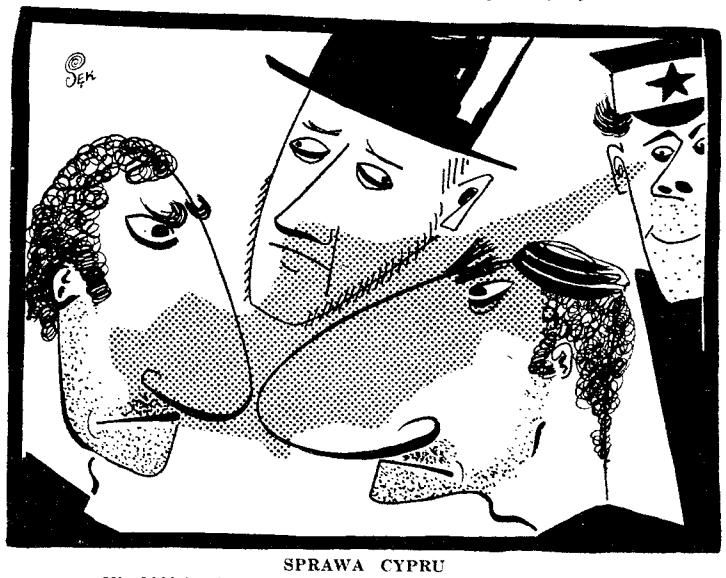

SPRAWA CYPRU

Nie kłóćcie się — to nie żarty, bo... skorzysta czwarty...

MIECZYSŁAW SOKOŁOWSKI

Polsko-sowieckie stosunki handlowe

NAJPROSTSZE rzeczy niekoniecznie są najłatwiejsze. Stara naczelna zasada wszelkiego handlu — kupować gdzie jest taniej, sprzedawać gdzie drożej — nigdy chyba nie mogła być w pełni zrealizowana w zakresie handlu zagranicznego.

Wśród przeszkód najpoważniejszą, bo najbardziej destruktywną jest presja zewnętrzna kierowana przez czynniki obce ku celom w najlepszym wypadku obojętnym dla danego obszaru, częściej zaś wrogim.

W handlu zagranicznym Polski zewnętrzna presja polityczna istniała właściwie bez przerwy od chwili rozbiorów pierwszej Rzeczypospolitej aż do chwili obecnej. W epoce porozbiorowej około 85% wszystkich obrotów zewnętrznych trzech dzielnic kierowało się do imperiów zaborczych. Bezpośrednie stosunki polskiego obszaru z rynkami dalszymi wynosiły zaledwie około 7% obrotów, handel międzydzielnicowy — około 8%.

W okresie dwudziestolecia niepodległości, Polska — o czym nieraz się zapomina przy analizie tego okresu — również nie mogła stosować w wystarczającej dla zapewnienia harmonijnego rozwoju gospodarczego zasady „kupować gdzie taniej, sprzedawać gdzie drożej". Rozpad imperium austro-węgierskiego spowodował, że stosunki gospodarcze z państwami sukcesyjnymi wypadło budować od nowa. Całkowite zamknięcie rynku rosyjskiego stanowiło przeszkodę zasadniczą, odczuwaną bardzo boleśnie zarówno w okresie odbudowy powojennej jak i przy późniejszej rozbudowie połączonych nareszcie we wspólny organizm gospodarczy terytoriów. Rynek niemiecki w pierwszych latach po wojnie odgrywał rolę podstawową. Jednakże w swej upartej i bezwzględnej walce z „polskim państwem sezonowym" ówczesna polityka Rzeszy spowodowała dwie wojny gospodarcze między obszarami polskim a niemieckim, których naturalne ciążenie wzajemne mogłoby znakomicie ułatwić rozwiązanie trudnych zagadnień powojennej historii gospodarszej obydwóch państw. Już w ciągu r. 1921 Rzesza zaczęła hamować wywóz do Polski najważniejszych artykułów, doprowadzając wkrótce do całkowitego zatamowania tego eksportu. Ta pierwsza wojna — tzw. „tama eksportowa" — **„Ausfuhrsperre"** została zlikwidowana w wyniku decyzji Konferencji Ambasadorów wielkich mocarstw przez zawarcie tzw. protokułu Olszowski—Stockhammern z dnia 22 lipca 1922 r. Lecz już w czerwcu r. 1925, po wygaśnięciu ulgowych terminów Polsko-Niemieckiej konwencji Górnośląskiej, nastąpiło całkowite zamknięcie przez Rzeszę importu głównych artykułów przemysłowych Śląska polskiego oraz rolniczych z innych dzielnic zachodnich Polski, co spowodowało drugą wojnę celną. To posunięcie polityczne rządu niemieckiego, określane wówczas jako polityka „zaworkowania" — **„Versackungspolitik"** miało na celu zduszenie naszych zachodnich dzielnic jakby w zamkniętym worku i rzeczywiście spowodowało doraźnie najcięższe konsekwencje gospodarcze. Druga wojna celna trwała z większym lub mniejszym nasileniem aż do roku 1936, a ujemne jej skutki trwały aż po rok 1939. Kierunek zasadniczy polskiego handlu zagranicznego, ustalony poprzednio przez politykę imperiów rozbiorczych według linii poziomej Wschód—Zachód musiał się — znów ze względu na politykę obcą — gwałtownie i z wielkimi stratami przestawić na pion Północ—Południe.

Sytuacja, która powstała dla okrojonej i sprowadzonej do poziomu satelity Polski po-jałtańskiej po ukończeniu drugiej wojny światowej oznaczała ponowne wprowadzenie do jej stosunków gospodarczych ze światem czynnika przemocy politycznej. W roku 1938 udział Ameryki w handlu zagranicz. Polski wynosił 13,6%, udział Europy Zachodniej 65,9%. W r. 1956 udział Europy Zachodniej spada do około 25%, udział Ameryki — do 3,8%. Jednocześnie udział ZSRR wynosi 30,8%, udział Europy satelickiej — 29,8% (w tym Niemcy Wschodnie — 12.2%).

W PROCESIE przestawienia się Polski po-jałtańskiej na rynek sowiecki, należy ściśle odróżnić dwa czynniki. Po pierwsze: przymusowe włączenie okrojonej Polski do sfery interesów gospodarczych i politycznych Rosji, które spowodowało energiczne i skuteczne zabiegi rządu rosyjskiego w kierunku eksploatacji rejonu polskiego i jak najściślejszego jego powiązania z ZSRR. Po drugie: te same zmiany polityczne spowodowały, że szereg trudności merytorycznych w rozwoju stosunków gospodarczych przestał istnieć, przez co mogły zacząć działać naturalne czynniki gospodarcze. Pierwszy czynnik przestanie działać z odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Natomiast pozostaną z okresu niewoli pozycje gospodarcze uzasadnione naturalnym ciążeniem ku sobie obydwóch rynków.

Naprzód o stronie politycznej zagadnienia. Eksploatacja przez Rosję terenów satelickich w Europie środkowo-wschodniej szła kilkoma drogami, z których nie wszystkie zastosowano w Polsce. Na terytoriach byłych nieprzyjaciół stosowano odszkodowania wojenne, nakładane bezpośrednio na te państwa, przy czym ważną formą eksploatacji była organizacja na tle świadczeń odszkodowawczych towarzystw mieszanych z decydującą przewagą partnera sowieckiego. W Polsce ta forma eksploatacji nie odegrała roli. Jednakże zasada odszkodowań wojennych, w formie którą można nazwać odszkodowaniami pośrednimi, zaciążyła w okresie 8 lat po wojnie na gospodarstwie polskim w sposób zaiste złowrogi. Mianowicie, wszystkie rodzaje mienia na terenach satelickich należące w chwili ukończenia działań wojennych do Rzeszy niemieckiej, zostały w zasadzie potraktowane jako „zdobycz wojenna" Rosji. W Polsce dotknęło to w pierwszym okresie powojennym Ziemie Odzyskane poprzednio należące do Rzeszy. Używając argumentu o „zdobyczy wojennej" władze sowieckie rozpoczęły wywożenie do Rosji obiektów przemysłowych i innego mienia, które można było uważać za mienie państwa hitlerowskiego. W tej właśnie sprawie należy szukać rozwiązania tajemnicy, że 15% odszkodowań uiszczanych przez Niemcy Sowietom, które według układu poczdamskiego miały być przez Rosję przekazywane Polsce, zostały związane przez rząd sowiecki z dostawami tzw. węgla reparacyjnego dla Rosji. Zgodnie z umową z dnia 16 sierpnia 1945 roku w zamian za te 15% reparacji Polska miała dostarczyć Rosji węgiel w ilości: w r. 1946 — 8 mil. ton, w latach 1947—1950 rocznie po 13 mil. ton, po r. 1950 — 12 mil. ton. Cena została ustalona na 1,25 dolarów amerykańskich za 1 tonę, czyli około 1/10 ówczesnej ceny światowej. Niezrozumiała w warunkach normalnych teza, że Polska za odszkodowanie od napastników musi płacić dostawami węgla do tegoż skalkulowanymi w 1/10 rzeczywistej wartości zależała od tego, że Sowiety pozostawienie Polsce swej „zdobyczy wojennej" wiązały z zapłatą w rozrachunku ogólnym.

Dostawy węgla reparacyjnego zostały po r. 1947 zredukowane do 6.5 mil. ton rocznie a w końcu roku 1953 ustały w związku z zawieszeniem odszkodowań niemieckich. Pewne pojęcie o stratach Polski daje zawarte w listopadzie 1956 roku — w atmosferze „odwilży" politycznej — porozumienie polsko-sowieckie mocą którego wszystkie pozostałości długów Polski wobec ZSRR z tytułu udzielanych kredytów zostały skreślone na skutek uznania, że zostały one faktycznie pokryte różnicą cen za dostawy polskiego węgla poniżej cen światowych. Ta pozostałość długów miała wynosić równowartość 525 milionów dolarów amerykańskich, na tyle więc ocenił sam rząd sowiecki straty polskie z tytułu węgla reparacyjnego.

Bezpośrednią presję stosowano też niewątpliwie przy ustalaniu nomenklatury i wzajemnych cen w zwykłych układach handlowo - kompensacyjnych. Według wiarogodnych informacji aż do chwili „odwilży" politycznej warunki układów były Polsce po prostu dyktowane. Obecnie istnieje ponoć możliwość pewnej dyskusji. Jednakże zachowanie koniecznej w interesach Polski swobody decyzji gospodarczych przez administrację komunistyczną zależną od Rosji, jak i rezygnacja przez rząd sowiecki z polityki zcalenia gospodarczego imperium po-jałtańskiego są jednakowo nieprawdopodobne.

NAJBARDZIEJ rażącym i o najdalej idących konsekwencjach objawem presji politycznej był zakaz udziału w planie Marshalla. W r. 1947 i w następnych latach sowieckie imperium po-jałtańskie było jeszcze dalekie od konsolidacji, najsłabiej zaś wpływy rosyjskie były ugruntowane w Polsce. Opisane wyżej zabiegi eksploatacyjne sowieckie nie zostały zrównoważone dostawą w 1946 roku 200 tys. ton zboża na kredyt i udzielonym w układzie z dnia 5 marca 1947 kredytem, w wysokości 112 mil. rubli dewizowych (= 28 mil. dolarów). Jeśli rocznik statystyczny polski podaje udział sowiecki w obrotach zagranicznych Polski w r. 1945 w wysokości 92% całości, w r. 1946 — 60%, to już w r. 1947 udział ten miał spaść do około 30%, dochodząc w r. 1949 do najniższego poziomu okresu powojennego — 19%. Liczby za lata 1945 i 1946 są o tyle już myślące, że nie uwzględniają pomocy UNRR-y. Spadek udziału ZSRR w pierwszych latach powojennych — przy jednoczesnym powiększaniu obrotów ogólnych Polski — obrazuje trudności przymusowego przekierunkowania naturalnych ciążeń ku sobie obszarów gospodarczych. Według danych, przytoczonych przez prof. J. Marczewskiego w źródłowej i obiektywnej pracy pt. **„La croissance économique des démocraties populaires"**, dary i kredyty udzielone Polsce przez Zachód w okresie od 1. 7. 1945 r. do 1. 11. 1948 r. wyniosły do 1.114 milionów dolarów, w czym UNRRA uczestniczyła w sumie 478 milionów (same wartości produkcyjne — przeszło 170 mil. dolarów). Tak więc odbudowa gospodarki polskiej w pierwszych latach powojennych odbywała się w poważnym stopniu w oparciu o państwa Zachodu. Jeśli przypomnieć sobie, że już w pierwszym zasadniczym przemówieniu na uniwersytecie Harwardzkim dnia 5. 6. 1957 r. sekretarz stanu George C. Marshall, określił jako konieczny warunek akcji amerykańskiej „porozumienie między krajami europejskimi co do wymagań sytuacji oraz tej roli, które one same mają odegrać" i że „rola Ameryki ma polegać na przyjacielskiej pomocy przy opracowaniu programu i na późniejszym poparciu tego programu" — stanowisko Sowietów staje się z ich punktu widzenia zrozumiałe. Udział w planie Marshall'a oznaczałby dla Polski dalszy i jeszcze wydatniejszy przypływ środków z Zachodu, a to już według wspólnego z państwami zachodnio-europejskimi planu współpracy. Toteż administracja warszawska, która w trzy tygodnie po przemówieniu Marshall'a (dn. 24. 6. 1947 r.), zgłosiła ustami p. J. Winiewicza chęć udziału w akcji, musiała już 9. 7. 1947 r. wycofać się pod nieudolnym pretekstem, że „Niemcy mogą wziąć udział" w planie. Zakaz wydany przez rząd sowiecki nie jest jakimś wybrykiem osobistej polityki p. Stalina, lecz zarządzeniem celowym z punktu widzenia interesów imperializmu rosyjskiego. Z rokiem 1948 przypływ środków do Polski z Zachodu ustaje aż do ostatnich czasów i Sowiety mają wolną rękę w gospodarowaniu naszymi stosunkami handlowymi ze światem zewnętrznym.

Wkrótce następują dalsze kroki w kierunku opanowania życia gospodarczego Polski. Opracowany przez czynniki polskie dawnego Centralnego Urzędu Planowania w roku 1948 — 6-letni plan gospodarczy według słów p. Bronisława Minca „opierał się na prymacie konsumpcji" i „był zastosowaniem fałszywych burżuazyjnych teorii ekonomicznych". Musiał więc on ulec rewizji, przy której — cytując tym razem Bieruta — „fachowcy sowieccy udzielili nam licznych porad i wnieśli poważne zmiany".

Po odrzuceniu planu Marshalla i ustaniu pomocy Zachodu, wykonanie planu 6-letniego uzależnione zostało, jeśli chodzi o obroty zewnętrzne, od stosunków z imperium po-jałtańskim, w pierwszym rzędzie z samym ZSRR. W szczególności, ZSRR udzielił 26 tycznia 1948 roku na dostawy inwestycyjne różnych rodzajów kredytów w wysokości 1,800 mil. rubli (450 mil. dol.), które w czerwcu i wrześniu 1950 roku zostały podwyższone do 2.300 mil. rubli (575 mil. dol.), w tym 100 mil. rubli (25 mil. dolarów) na surowce.[1]) Te kredyty, uzupełniając od strony pozytywnej negatywne działanie zakazu udziału w planie Marshalla, stanowiły wraz z szeregiem porozumień kompensacyjnych ważki czynnik w przeorientowaniu gospodarstwa polskiego na imperium sowieckie.

Z nastaniem tzw. odwilży politycznej presja na Polskę złagodniała.

DECENTRALIZACJA jest jak dotychczas głównym hasłem reżymu p. N. Chruszczowa, toteż stała się ona tezą dopuszczalną także na obszarach satelickich. Konsolidacja obszaru imperium europejskiego poczyniła w ciągu lat powojennych takie postępy, że rozluźnienie dotychczasowych ciasnych pęt staje się możliwe bez wielkiego uszczerbku dla interesów imperialistycznych Rosji. Rosja może w najbliższych latach działać przez wpływy na kształtowanie planów gospodarczych, dopuszczając dyskusję i uwzględniając w większej mierze interesy lokalne. Wypadki węgierskie chyba wystarczają jako przypomnienie, kto jest właściwym gospodarzem i jakie są granice autonomii reżymów satelickich. Polsce zostały udzielone nowe kredyty. W 1956 roku otrzymała ona od ZSRR kredytów równowartości 125 mil. dolarów na zakup surowców i ziarna na rok 1957, po czym doszedł do tego dalszy kredyt równy 175 mil. dolarów na planowe zakupy w ZSRR w latach 1958—1960. W roku 1957 ZSRR udzielił dalszego kredytu na zakupy w Rosji równowartości 25 mil. dolarów. Rozbudowując więzy gospodarcze między Polską a Sowietami Rosja zezwala obecnie na szersze stosunki z Zachodem, czego dowodem są dwie pożyczki amerykańskie w r. 1957, w łącznej wysokości 192 mil. dolarów. Dalszy rozwój sytuacji politycznej — od którego zależy wszystko — jest trudny do przewidzenia, jednakże należy ubolewać, że czynniki zachodnie wciąż jeszcze nie wykazują dostatecznego zrozumienia korzyści — nie tylko gospodarczych — które mogłyby wyniknąć z szerszego wykorzystania obecnej odwilży. Poza kredytami amerykańskimi w roku 1957 wpłynęły z Zachodu jedynie krótkoterminowe kredyty, powiększając krótkoterminowe zadłużenie Polski o około 25 mil. dol. Wartość tego rodzaju kredytów jest problematyczna.

★

POZOSTAJE zbadanie — czy i w jakim stopniu okres przymusowego wcielenia Polski do imperium po-jałtańskiego wyzwolił pewne siły naturalnego ciążenia gospodarczego, które mogą się stać współczynnikami zdrowych stosunków po odzyskaniu niepodległości?

Dane faktyczne o składzie obrotów polsko-sowieckich są od roku ogłaszane w publikacjach krajowych i jednocześnie zajmują sporo miejsca w wydawnictwach Narodów Zjednoczonych, zwłaszcza ich Komisji Gospodarczej dla Europy (tzw. E.C.E.). Niestety, w zakresie handlu zagranicznego materiały są znacznie bardziej skąpe, niż w innych dziedzinach i mogą wywołać dużo wątpliwości i zastrzeżeń. Dane o przywozie i wywozie nie są grupowane — jak dawniej — według krajów pochodzenia i przeznaczenia, tylko według krajów zakupu i sprzedaży. Przez to w wielu wypadkach nie daje się ustalić, czy chodzi o tranzakcje, dające perspektywy handlowe na przyszłość, czy też o ruchy towarów zależne od konieczności zachowania równowagi układu dewizowo-kompensacyjnego, względnie o jakieś osobliwości planu lub jego doraźnego wykonania.

W latach powojennych Polska uczyniła naprawdę olbrzymi i godny podziwu wysiłek dla zaopatrzenia swego przemysłu w artykuły inwestycyjne. Według ostatnio ogłoszonych przez E.C.E. danych, ogólny przywóz do Polski maszyn i instalacji oraz środków transportowych wyniósł w okresie planu 6-letniego (w milionach dolarów): w r. 1950 = 217 mil.; w roku 1951 = 313 mil.; w r. 1952 = 310 mil.; w r. 1953 = 319 mil.; w r. 1954 = 294 mil.; w r. 1955 = 288 mil., czyli w sumie 1.741 mil. dol., do czego dochodzi w r. 1956 przywóz zmniejszony, jednak jeszcze w wysokości 230 mil. dol. Na rok 1957 przewidziano przywóz w wysokości 227 mil. dol. Wiadomo, że główna masa przywozu pochodziła — i pochodzi — z Rosji, i obszarów satelickich Czechosłowacji oraz Niemiec Wschodnich, ze znaczną przewagą Rosji. Według danych E.C.E. import z tych trzech krajów wyniósł w r. 1953 pomiędzy 250 a 275 mil. dol., wobec przywozu z Zachodu ok. 51 mil., czyli przeszło 5/6 przywozu przypadło na imperium sowieckie, w lwiej części oczywiście na sam ZSRR. Wartość techniczna i ekonomiczna tego importu, odbywającego się w warunkach presji scaleniowej, opisanej wyżej, obarczonego komunistycznym rozkazodawstwem, biurokratyzmem i charakterystycznym dla systemu marnotrawstwem z pewnością nie może być równa wartości przywozu w normalnych warunkach swobody wyboru spośród konkurujących dostawców. Ilustracją tego może być informacja „Życia Gospodarczego" (Nr. 39 (324) z 30 września 1957 r.) o remanentach maszyn importowanych nie przekazanych do montażu, a to bez maszyn dla przemysłów terenowych. Na początku roku 1957 wartość tych remanentów wynosiła 3.356 mil. złotych, na koniec czerwca wzrosła ona do sumy 3.490 mil. złotych. „W gromadzeniu remanentów przoduje" — zauważa „Życie Gospodarcze" — „Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego (1562,8 mil. złotych), Min. Górnictwa i Energetyki (392 mil. zł.), Min. Budownictwa i materiałów budowlanych (148,8 mil. zł.), potem Min. Przemysłów Spożywczych i Min. Komunikacji". Chodzi o maszyny importowane. Jednakże wartości podane w złotych nie mogą chyba być rozumiane, jako w „złotych dewizowych" (jeden złoty dewizowy — jeden rubel dewizowy = 0,25 dolara), gdyż w tym wypadku z całego importu planu 6-letniego byłoby niewykorzystane przeszło 43%. Według wiadomości, pochodzących z prywatnego źródła krajowego, wartość złotego w tym wypadku należy liczyć ok. 20 złotych za jednego dolara. Jednakże i przy takim przerachowaniu minimalna wartość „remanentów" z wyłączeniem maszyn dla przemysłów terenowych wyniosłaby ok. 175 mil. dol. czyli około 8% całego przywozu lat 1950—1957. To są maszyny całkowicie niewykorzystane. Ile zaś przywieziono maszyn wadliwych technicznie lub nieekonomicznych w użyciu? Nawet biorąc pod uwagę niedołęstwo administracji komunistycznej nie można się oprzeć przypuszczeniu, że chodzi o nieodpowiednie źródła zaopatrzenia. Rola ZSRR jako głównego dostawcy artykułów inwestycyjnych jest sztuczna i nie wiadomo, w jakim stopniu nawiązane stosunki przymusowe mogą się ostać w normalnych warunkach. Zależność od Rosji, która powstała w wyniku zainwestowania u tego dostawcy będzie prawdopodobnie obciążeniem, a nie korzyścią.

W zakresie dostaw do Polski surowców, powiązanie z rynkiem rosyjskim może z pewnością przedstawiać duże korzyści w każdych warunkach. Sytuacja obecna pozwala na optymizm, zwłaszcza w zakresie rudy żelaznej. Import ogólny rudy żelaznej osiągnął już w r. 1953 ilości 3,1 mil. ton, w r. 1954 — 4,1 mil. ton, w r. 1955 — 4,4 mil. ton, w r. 1956 — 4,8 mil. ton. Udział dostawcy sowieckiego wyniósł w r. 1955 — 69,3%, w r. 1956 — 71,2%. Ostatni układ handlowy polsko-sowiecki przewiduje na lata 1958 do 1960 dalszy poważny wzrost — do 6,4 mil. ton w r. 1960.

Ważną pozycję stanowi bawełna, o którą zabiegaliśmy w pertraktacjach ze ZSRR jeszcze przed wojną. Import ogólny osiągnął w r. 1955 — 95,1 tys. ton, w r. 1956 — 85,8 tys. ton, z czego ZSRR dostarczył 73,9% i 73,8%. Przemysł włókienniczy niewątpliwie będzie się rozwijał i można przypuszczać, że dostawy rosyjskie będą stale odgrywały poważną rolę wśród dostaw innych — amerykańskich, egipskich i brazylijskich.

WIELKĄ rolę w statystyce odgrywa przywóz z ZSRR do Polski ropy naftowej i produktów naftowych. Import ten stał się konieczny po odcięciu naszych pól naftowych w Małopolsce Wschodniej. W r. 1945 przywóz „handlowy" produktów naftowych wyniósł 36,1 tys. ton; w r. 1946 już 189,7 tys. ton; jednocześnie UNRRA dostarczyła ilości jeszcze poważniejszych, bo aż 258,3 tys. ton w tych dwóch latach. W latach następnych przywóz szybko wzrasta, osiągając w r. 1955 — 545 tys. ton ropy i 886 tys. ton produktów, w r. 1956 — 537 tys. ton ropy i 952 tys. ton produktów. W tym z zakupu w ZSRR pochodzi (łącznie dla ropy i produktów) w r. 1955 — 51,3%, w r. 1956 — 66,2%. Większość tego importu pochodzi prawdopodobnie z Małopolski Wschodniej. Jednakże swoistym skutkiem anormalnych stosunków jest fakt, że (według E.C.E.) Rosja wysyłała do Polski znaczne ilości ropy i produktów pochodzenia austriackiego, z ilości dostarczanych przez Austrię na podstawie tzw. Umowy Państwowej (Staatsvertrag). Dostawy te wyniosły w r. 1953 — 374 tys. ton; w r. 1954 — 508 tys. ton; w r. 1955 — 407 tys. ton; w r. 1956 — 341 tys. ton. Ten obraz sytuacji nie wykazuje nawiązania jakichkolwiek nowych stosunków o wartości dla przyszłych obrotów polsko-rosyjskich.

Kauczuk (naturalny i syntetyczny) figuruje wśród zakupów w ZSRR w ilości w r. 1955 — 4,5 tys. ton (17,6% ogólnego importu) i 8,8 tys. ton w r. 1956 (26,1%). Nie sposób ustalić, czy chodzi tu o pośrednictwo, jednakże dla przyszłości ta pozycja wydaje się bezwartościowa.

Import z ZSRR artykułów żywnościowych jest znaczny, z powodów wystarczająco znanych. Ten przywóz ma charakter doradczy, bez cech trwałości. W warunkach normalnych, Polska będzie na ogół — jak i Rosja — krajem nadwyżkowym i obrót artykułami żywnościowymi będzie obustronny i sporadyczny.

W eksporcie polskim węgiel i koks pozostają głównymi artykułami, wynosząc (łącznie) w r. 1954 — 47,1% całkowitego wywozu, w r. 1955 — 46,6%, w r. 1956 — po spadku, który można uznać za tymczasowy (z około 24,2 mil. ton węgla w latach 1953—1955, do 19,1 mil. ton w r. 1956) — jeszcze 43,1% eksportu wszystkich towarów z Polski.

Rynek sowiecki odebrał w r. 1955 — 34% wywozu węgla i 19,4% koksu; w r. 1956 — 31,8% węgla i 25,4% koksu. W warunkach normalnych, węgiel i koks zachowają według wszelkiego prawdopodobieństwa rynki zbytu na obszarach przylegających do Morza Bałtyckiego w tym — poza państwami bałtyckimi, wcielonymi obecnie do ZSRR — w okręgu północno-zachodnim Rosji. Możliwości rozwoju mogą być znaczne. Plany obecne przewidują wzrost eksportu.

Z grupy metalowej, Związek Sowiecki jest obecnie poważnym odbiorcą na cynk i blachy cynkowe w ilościach trzymających się stale w latach 1953—1956 w granicach około 50 tys. ton. W r. 1956 wynosiło to około 50,5% całości wywozu tych artykułów. Szanse na przyszłość

(Dokończenie na str. 3)

1) Zestawienie kredytów, uzyskanych przez Polskę od ZSRR w latach 1947 do 1957 włącznie, zostało podane w ogłoszonym w marcu br. „Economic Survey of Europe in 1957" Komisji Gospodarczej dla Europy (E. C. E.) Narodów Zjednoczonych.

Nakładem „Biblioteki Kultury"

MAREK HŁASKO

CMENTARZE —

— NASTĘPNY DO RAJU

KSIĄŻKA, KTÓRA NIE MOGŁA UKAZAĆ SIĘ W KRAJU

CENA 15/-

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich i

w GRYF PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Road, Londyn, S. W. 11.

(Dokończenie ze str. 2)

wydają się dobre. To samo dotyczy eksportu do ZSRR obrabiarek (w r. 1956 — wartość blisko 4,5 mil. zł. dewizowych z ogólnego eksportu 27.5 mil. zł., czyli 16,1%).

Ważną pozycją w eksporcie do Rosji są parowozy i wagony osobowe i towarowe. Eksport parowozów kierował się całkowicie do ZSRR w latach 1955 i 1956 (237 względnie 232 sztuk); część kontraktów nie jest jeszcze wykonana, lecz później zarówno w Polscę jak i w Rosji obecne typy lokomotyw mają być zastąpione innymi (Diesle względnie elektryczne) i produkcja jak i wywóz parowozów ustanie. Nie oznacza to jednak zaprzestania eksportu, raczej przestawienie na nowe typy. Wagony osobowe szły również wyłącznie do Rosji (277 szt. w r. 1955, 319 sztuk w r. 1956). Wagonów towarowych Rosja odebrała w r. 1955 — 76,5% (236 sztuk; 656 sztuk poszło do Bułgarii); w r. 1956 — 48,6% (2.205 sztuk; 2.300 sztuk — 50,7% eksportowano do Indii). Rozwój komunikacji w obecnych czasach przemawia za tym, że rynki dla polskiego taboru kolejowego będą istniały tylko w krajach albo (jak Rosja, Indie, Chiny) o olbrzymich przestrzeniach i małym jeszcze rozwoju komunikacji albo w krajach małych, dotychczas zaniedbanych w rozwoju ogólnym. Jakkolwiek więc z punktu widzenia gospodarki wewnętrznej polskiej eksport taboru może obecnie wywołać zastrzeżenia, to jednak, z punktu widzenia przyszłych interesów tej ważnej gałęzi produkcji, eksporty obecne są zjawiskiem pomyślnym.

Jednym z najbardziej dodatnich objawów jest wywóz tkanin. Tkanin bawełnianych wywieziono do ZSRR w tysiącach metrów: w r. 1955 — 5.063 — 8.8% wywozu; w r. 1956 — 6.193 — 6.7% wywozu, przy bardzo szerokim wachlarzu innych odbiorców. W tkaninach wełnianych Rosja jest głównym rynkiem: w r. 1955 odebrała ona 4.170 tys. metrów — 72,1%; w r. 1956 — 5.575 tys. metrów — 77,1%.

Związek Sowiecki jest głównym odbiorcą sody kalcynowanej: w r. 1956 — 63% (29,5 tys. ton); w roku poprzednim — 71,8% (39,8 tys. ton).

Do zjawisk paradoksalnych należy zaliczyć znaczny eksport do ZSRR polskiego cukru: (1953 — 220,3 tys. ton; 1954 — 212,2 tys. ton; 1955 — 214,7 tys. ton — 57,7% eksportu; 1956 — 215 tys. ton — 39,3% eksportu tego artykułu). Przyszłośc tego eksportu wydaje się bardzo wątpliwa.

Do zjawisk ujemnych należy zaliczyć obecnie eksport cementu. W warunkach braku materiałów budowlanych i ruiny miast i wsi stały wywóz roczny od 550 do 670 tys. ton cementu (w r. 1956 — 561 tys. ton) jest zjawiskiem niezdrowym, tym bardziej że jest on deficytowy.[2]) W r. 1956 Rosja odebrała 57,6% tego wywozu. Trudno przypuszczać, aby miał on poważniejszą przyszłość na tym rynku.

WIELCE — i słusznie — kwestionowany jest eksport do Rosji statków budowanych w Polsce. W latach 1953, 1954 Rosja odebrała całkowitą ilość eksportu statków, wartości w tych dwóch latach łącznie około 50 milionów dolarów; w r. 1955 ZSRR odbiera 84,4%, w r. 1956 — 69% (poza tym rozpoczyna się eksport do Chin, o zupełnie innym naczeniu). W planach na pięć lat do roku 1960, Min. Żeglugi przewiduje budowę 860 tys. ton statków, z których dla Polski ma być zatrzymane zaledwie 260 tys. ton, chociaż minimalne zapotrzebowanie krajowe oceniane jest na 320 tys. ton. Ma to zależeć od zobowiązań długoterminowych i podjętych przez Polskę w latach ubiegłych. W tym stanie rzeczy pewną ilość zamówień na statki Polska zmuszona została lokować zagranicą. Według danych ogłoszonych w „Życiu Gospodarczym" (Nr. 8 z dnia 23. 2. 1958 r.) z przekazanych przez stocznie polskie do eksploatacji w r. 1957, 58-u jednostek o łącznej nośności 147 tys. ton, polska flota handlowa i rybacka otrzymała 55 tys. ton, czyli okrągło 40%. Długoterminowy i obejmujący tak znaczną część produkcji charakter umów z Rosją może wskazywać na istniejący w tym zakresie planowy podział pracy między Sowietami a Polską, w którym szybsza rozbudowa przez ZSRR floty wojennej i wynikające z tego obciążenie własnej produkcji sowieckiej nie są pozbawione znaczenia.

Tak więc z posiadanych dotychczas danych można wywnioskować, że pewne pozycje o wartości przyszłościowej zostały w okresie niewoli ufundowane — więcej może w zakresie eksportu polskiego do Rosji, niż importu. Te korzyści nie mogą jednak zrównoważyć ujemnych skutków jednostronnego powiązania Polski po-jałtańskiej z imperium sowieckim. Interesy żywotne Kraju wymagają zwrócenia szczególnej uwagi na rozbudowę stosunków gospodarczych z wolnym światem, gdyż tylko najszerszy zakres dostawców i odbiorców może zapewnić harmonizujący i trwały rozwój gospodarstwa narodowego. Osiągnięcie tego stanu w pełni będzie możliwe tylko po odzyskaniu niepodległości, albowiem stan polityczny określa stosunki handlowe.

Mieczysław Sokołowski

2) Vide analizę kosztów w artykule **St. Lewina** i **R. Markiewicza** w „Życiu Gospodarczym", N. 29, z dnia 21 lipca 1957 r.

JAN WAWRZKIEWICZ

Sfałszowana historia o Armii Polskiej we Francji

PO październiku miarodajne sfery w Polsce zdobyły się na udzielenie swoistej „amnestii" wysiłkowi Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W Kraju ukazują się opracowania na ten temat, wydane z błogosławieństwem reżymu, ale też i z nieodłącznym serwitutem zaprawienia ich prawomyślnym tonem ideologicznym. Jedną z takich publikacji jest książka **Jana Gerharda** p. t.: **„Grenadierzy"**, wydana przez Ministerstwo Obrony Narodowej. Jest to zarys organizacji i walk 1 Dywizji Grenadierów Armii Polskiej we Francji. Autor — jak się należy domyślać — w tej dywizji służył i brał udział w jej walkach.

Armia Polska we Francji tworzyła się w warunkach jedynych w swoim rodzaju. Jej dowództwo i szkielet tworzyli oficerowie z Polski, naznaczeni piętnem niezrozumiałej dla nikogo na Zachodzie szybkiej klęski, główny zaś trzon masy żołnierskiej stanowili Polacy przebywający na emigracji zarobbkowej we Francji. Oficerów przybyłych z Polski otaczała we Francji atmosfera braku zaufania do ich kompetencji i walorów bojowych; wśród naszych emigrantów, których z Kraju wygnała nędza należało się liczyć z rozgoryczeniem. Próba ogniowa z czerwca 1940 roku zadała kłam pesymistycznym horoskopem, jakie powodując się atmosferą chwili, niejeden mógł stawiać jesienią 1939 r. Jednostki polskie we Francji zdały wspaniale egzamin na polu walki.

Książka Jana Gerharda daje obraz nad wyraz trudnych warunków towarzyszących organizowaniu i szkoleniu oddziałów. Nędzne bytowanie w przegniłych, wilgotnych barakach coëtquidańskich lub w pustych oborach i wiatrem podszytych strychach wiosek bretańskich w czasie wyjątkowo ostrej zimy, brak mundurów, broni i sprzętu dały się we znaki wszystkim, a jednak — jak stwierdza autor — nigdzie na tym tle nie doszło do niepokojów wśród żołnierzy. Walki dywizji i jej poszczególnych oddziałów, począwszy od linii Maginota nad Saarą aż po St. Dié przedstawione są dość szczegółowo. Uszeregowanie i powiązanie kolejnych sytuacji taktycznych oparte niewątpliwie na znanym i nam tu, na Zachodzie, sprawozdaniu **ppłk. Skrzydlewskiego**, szefa sztabu dywizji, który po wojnie powrócił do Polski.

Autor „Grenadierów" opisuje poszczególne epizody żywo i z widocznym sentymentem żołnierskim. Rumieńców życia dodają też wplecione tu i ówdzie wyjątki ze wspomnień i dzienniczków żołnierzy. Dla uczestnika tych walk ich opis będzie interesującym reportażem, pozwalającym odświeżyć własne wspomnienia, a także poznać nieznane może fragmenty walk sąsiednich oddziałów. Jednakowoż jest w tym opisie sporo luk i nieścisłości, a próby analizy operacyjnej zdradzają brak fachowego przygotowania i metody. Mimo tych braków sam zarys walk jest pozycją pozytywną. Przyczyni on się do poszerzenia w społeczeństwie znajomości wielkiego wysiłku zbrojnego, na jaki zdobyli się Polacy poza granicami państwa zaraz po klęsce wrześniowej.

Znacznie gorzej jest tam, gdzie autor usiłuje wtłoczyć wydarzenie historyczne w ramy obowiązującego w Warszawie światopoglądu. Wówczas ludzie i wypadki ukazują się nam w krzywym zwierciadle komunistycznej wiary i jej propagandowych potrzeb, a tendencja gwałci rzeczywistość i prawdę historyczną. Zwróćmy uwagę na niektóre łamańce z tej dziedziny. Zdaniem autora żołnierze dywizji zdali dobrze egzamin na polu walki, ponieważ ożywiała ich „świadomość proletariacka" i nienawiść do faszyzmu. Wielki wpływ na postawę moralną dywizji przypisany jest komunistom, a w szczególności tym, którzy walczyli przeciw gen. Franco w Hiszpanii, a którzy w liczbie — jak podaje p. Gerard — około ... pięćdziesięciu zasilili szeregi Armii Polskiej we Francji. Tylko pięćdziesięciu, bo jak dalej wyjaśnia autor, główna masa Polaków z hiszpańskich brygad międzynarodowych w liczbie około 5.000 internowana w obozie we Francji, nie zgodziła się wstąpić do wojska polskiego, ponieważ wysłannik gen. Sikorskiego, który z nimi pertraktował, odmówił uznania swobody poglądów politycznych i przynależności partyjnej „dąbrowszczaków" oraz ich stopni wojskowych zdobytych w Hiszpanii.

Naszym zdaniem „dąbrowszczacy" mieli ważniejsze powody do odmowy. Czy p. Gerhard zapomniał, że Stalin był wspólnikiem Hitlera w rozbiorze Polski i jego cichym sojusznikiem i że to był właśnie okres miodowych miesięcy tego dobranego małżeństwa? Symbolem stosunku komunistów do walki z Hitlerem w 1940 roku była dezercja i ucieczka za granicę wodza francuskiego komunizmu, Thoreza. Owych 50 „dąbrowszczaków", którzy służyli w wojsku polskim we Francji byli to zresztą — jak stwierdza p. Gerhard — ludzie spoza obozu internowanych, którzy „nie znali przebiegu rokowań z emisariuszem gen. Sikorskiego, ani też przyjętej przez kolektyw obozowy uchwały".

Tłumaczenie pięknej postawy bojowej emigrantów polskich we Francji „świadomością proletariacką" jest frazesem wyjętym ze słownika wykpiwanej w Polsce drętwej mowy. P. Gerhard sam stwierdza w swej książce, że „duch bojowy był wśród oficerów dywizji równie mocny jak wśród szeregowców" że „nastąpiło duże zbliżenie obu tych grup tak różnych pod względem klasowym i światopoglądowym" i że „na froncie uczucie to miało się zmienić w prawdziwe braterstwo". Fakt, że tak było wskazuje, że w psychice jednych i drugich działała siła potężniejsza niż poczucie przynależności do jakiejś grupy społecznej, działał nurt tej samej krwi i świadomości narodowej, którego wyrazem jest miłość ojczyzny — to istotne źródło poświęcenia na wojnie znane na tysiące lat przed wynalezieniem „świadomości proletariackiej".

ZESTAWIENIE niektórych faktów podanych w książce, wywołuje czasem efekt humorystyczny. Autor pisze o zorganizowanej przez płk. Wendę „sanacyjnej" intrydze przeciw gen. Sikorskiemu w Paryżu. Wśród spiskowców wymieniony jest gen. Dreszer. Nie przeszkadza to, że temu spiskowcowi powierzył gen. Sikorski dowództwo 4 dywizji piechoty, o czym jest wzmianka na innej stronie książki. Płk. Wenda był internowany w Rumunii, nigdy do Francji nie dotarł, wrócił do Polski potajemnie i zmarł pod okupacją niemiecką.

W końcowej części książki p. Gerhard poddaje dłuższej krytyce decyzję gen. Ducha nie przebijania się całością dywizji do Szwajcarii, lecz rozdzielenia oddziałów na małe grupy z zadaniem przedzierania się do płd. Francji. Zastrzega się wprawdzie, że trudno dyskutować na temat „co by było gdyby...", ale zaraz potem twierdzi, że „w świetle późniejszych doświadczeń drugiej wojny światowej całe rozumowanie gen. Ducha w ogóle nie wytrzymuje krytyki. Częste były wypadki, że okrążone wojska przedzierały się w znacznie cięższych warunkach i przez nieporównanie większe przestrzenie". Wywody p. Gerharda w tej sprawie należą do strategii kawiarnianej. Oczywiście, znamy wypadki przebicia się odciętych oddziałów, ale znamy także wypadki zniszczenia oddziałów, które usiłowały, lecz nie potrafiły się przebić. Dowódca 1 Dywizji Grenadierów dowiedział się o instrukcji radiowej gen. Sikorskiego pod wieczór 19 czerwca „pomimo iż była ona nadawana już 18 czerwca". Natychmiastową reakcją Generała było zwrócenie się do dowódcy korpusu o zwolnienie dywizji z odcinka aby uzyskać swobodę działania. Jak wiadomo dowódca korpusu odmówił. Niezależnie od tego zwrócenia do gen. Huberta, kroku podyktowanego elementarną żołnierską lojalnością w obliczu nieprzyjaciela, gen. Duch musiał powziąć decyzję, gdyż, po znanej ofercie Petaina, z kapitulacją Francji należało się liczyć w najbliższym czasie. Uzyskane wiadomości o położeniu były katastrofalne. Operacyjne okrążenie wojsk w Alzacji i Lotaryngii było faktem dokonanym. Na drodze do Szwajcarii Belfort zajęty przez Niemców. W rzeczywistości sytuacja była jeszcze gorsza, gdyż Niemcy porobili dalsze postępy, o których jeszcze nie wiedzieliśmy i domykali wewnętrzny kocioł tuż na południe od Gerardmer.

Dylemat gen. Ducha narzucał 2 pytania: jakie są możliwości szybkiego przesunięcia dywizji w kierunku Szwajcarii i jakie są szanse przebicia się, gdy dojdzie do walki. Do Szwajcarii było 130 km w linii powietrznej. Normalny marsz całej dywizji nie wchodził w rachubę ze względu na powolność. Istniała możliwość wsadzenia większości ludzi na tabor samochodowy, ale wówczas trzebaby było porzucić działa i całą ciężką broń. Lecz i ruch samochodami nie rokował szybkości, bo oś marszu i węzły dróg zatarasowane były taborami i służbami wielu jednostek francuskich, cofających się północy na południe i ze wschodu na zachód.

Nawet gdyby się udało przebyć względnie szybko przestrzeń nie zajętą jeszcze przez nieprzyjaciela do walki musiałoby dojść. Do walki piechoty lekko tylko uzbrojonej z niemieckimi jednostkami pancernymi, gdyż prosta kalkulacja czasu i przestrzeni mówiła, że tylko takie wojska mogły dotrzeć aż pod Szwajcarię. Jaki będzie rezultat walki, gdy Francuzi już nie walczą, a Niemcy rzucą do walki wszystko co mają w pobliżu, włącznie z panującym w powietrzu z lotnictwem? Jedno było pewne: bardzo ciężkie straty. Gdy na dowódcę dywizji spada ciężar samodzielnej decyzji ma on obowiązek rozważyć w swoim sumieniu, czy ryzyko strat jest usprawiedliwione szansą sukcesu. Szans nie było. Kapitulacja armii francuskiej była już faktem w dniu 20 czerwca, mimo że została formalnie podpisana dopiero 22 czerwca. Sytuacji operacyjnej samotna walka dywizji uratować nie mogła. Toteż gen. Duch, który zarówno przedtem jak i potem, znany był ze zdolności do pobierania śmiałych decyzji i wielkiej energii w ich przeprowadzaniu, w tym wypadku nie mógł rzucić życia tysięcy żołnierzy na pewną, bezcelową hekatombę.

DRUGA Dywizja Strzelców Pieszych, na której sukces przejścia do Szwajcarii powołuje się autor, przerzucona kilka dni przedtem koleją do rejonu Belfort, znalazła się 19 czerwca w korzystnej sytuacji o kilka kilometrów od wolnego jeszcze odcinka granicy i przeszła ją bez walki, natomiast jej 5 pułk piechoty, zdążający z odległości około 30 km natknął się na niemieckie siły pancerne w Montbeliard i nie przebił się.

Wielu żołnierzy 1 Dywizji Grenadierów, działając zgodnie z rozkazem gen. Ducha, wydostało się z kotła w Lotaryngii i walczyło później w oddziałach polskich na Zachodzie lub w partyzantce francuskiej. „A kiedy wojna się skończyła — pisze w zakończeniu p. Gerhard — ogromna ich większość wróciła do wolnej ojczyzny". To nieprawda. Ci, co wrócili, nie do wolnej wrócili ojczyzny. Gdyby ojczyzna była wolna, jej rząd podziemny, który kierował bohaterską walką przeciw niemieckiemu okupantowi, nie zostałby zdradziecko osadzony w moskiewskim więzieniu, żołnierze Armii Krajowej nie byliby wywiezieni na śmierć lub poniewierkę do sowieckich łagrów, a ich koledzy w Kraju nie byliby niewinnie rozstrzeliwani przez „wolne" polskie sądy, ani nie marliby w więzieniach, tak jak — obok wielu innych — zmarł w więzieniu ppłk. Józef Skrzydlewski, szef sztabu 1 Dywizji Grenadierów, którego sprawozdanie o walkach w Lotarvngii wykorzystał p. Gerhard, jako kanwę do napisania swej książki.

Jaki był cel wydania tej książki przez warszawskie Ministerstwo Obrony Narodowej? Jest to niewątpliwie jedno z posunięć październikowej taktyki reżymu, zmierzające do pozyskania społeczeństwa, do zmniejszenia rozmiarów trafnie przez komunistów nazwanego zjawiska emigracji wewnętrznej. Rzucając ochłap satysfakcji żołnierzom, którzy walczyli na Zachodzie pod sztandarem narodowym, chce się jednocześnie ich patriotyzm i ofiarność zapisać na dobro partii przez podmalowanie ich na czerwono. Podmalowanie na czerwono żołnierzy Armii Polskiej we Francji możliwe jest jedrak tylko na kartkach tendencyjnie pomyślanej książki.

LISTY DO REDAKCJI

SPRAWA DZIAŁALNOŚCI SZKOŁY NAUK POLITYCZNYCH I SPOŁECZNYCH

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z II Wieczorem Dyskusyjnym Młodych, który odbył się w Szkole Nauk Politycznych i Społecznych w dniu 6 bm., a który miał za temat „Co myślimy o współczesnych problemach politycznych i społecznych" — pragnę uprzedzić nieporozumienia, jakie wieczór ten może wywołać, sądząc z głosu „Orła Białego" o poprzednim wieczorze (artykuł podpisany „(s)" w numerze 19 pt. „W co nie wierzą młodzi").

Zawiera on zdanie, które może wprowadzić w błąd opinię publiczną, a mianowicie, że jakoby Szkoła „stopniowo i bez stwierdzania tego faktu przekształca się w klub dyskusyjny". Tak z pewnością nie jest.

Szkoła prowadzi nadal swą właściwą działalność zgodnie z ustalonym przez jej statut i uchwały Rady Wydziałowej programem studiów. Jej studenci zdają przepisane tym programem egzaminy oraz piszą prace zlecone, proseminaryjne i seminaryjne. Jej absolwenci przygotowują prace dyplomowe i poddają się egzaminom dyplomowym. Jej dyplomanci uzyskują magisteria.

W ciągu ostatnich trzech lat akademickich studenci Szkoły zdali 114 egzaminów, napisali 68 tzw. prac zleconych oraz 38 prac proseminaryjnych i seminaryjnych. Szkoła wydała 12 świadectw studiów częściowych, 11 dyplomów kandydackich (po ukończeniu kursu studiów 2-letnich) oraz 2 dyplomy ostateczne po zakończeniu pełnego kursu studiów 3-letnich i zdaniu egzaminów dyplomowych. Dwóch dyplomantów uzyskało magisteria, jeden z nich z wynikiem bardzo dobrym. 14 absolwentów przygotowuje się do egzaminów dyplomowych, a 2 dyplomantów przygotowuje się do uzyskania stopnia magisterskiego.

Nie byłoby potrzeby podawania do wiadomości publicznej tych faktów, świadczących o normalnym — choć cyfrowo ograniczonym — funkcjonowaniu Szkoły, gdyby to funkcjonowanie nie zostało w wyżej wspomnianym artykule zakwestionowane.

Muszę dodać, że dopływ nowych studentów do Szkoły w ostatnich trzech latach ogranicza się niemal wyłącznie do osób, zamieszkałych poza Londynem, które prowadzą swe studia na podstawie wydanych przez Szkołę skryptów drogą korespondencyjną,

Z tego względu Szkoła zrezygnowała z prowadzenia wykładów, obejmujących całość przewidzianego programem zakresu nauczania, skierowując także nowych studentów miejscowych na drogę korzystania ze skryptów na równi ze studentami korespondencyjnymi.

Natomiast organizuje ona wykłady, aktualizujące zawarty w skryptach materiał, i udostępnia uczęszczanie na te wykłady również osobom, nie będącym jej studentami. Wykłady te dotyczą wybranych zagadnień głównie z zakresu stosunków międzynarodowych, prawa międzynarodowego, przemian gospodarczych (np. zagadnienie automatyzacji przemysłu) oraz — w ramach Studium Polski Współczesnej — zagadnień krajowych.

Jednym z celów, które postawiło sobie kierownictwo Szkoły w oparciu o postanowienia jej statutu, przewidującego „organizowanie kursów i wykładów specjalnych w celu krzewienia wiedzy", jest zainteresowanie tymi zagadnieniami młodzieży akademickiej, studiującej na wyższych uczelniach brytyjskich. Temu samemu celowi służy również zainicjowany ostatnio cykl wieczorów dyskusyjnych na temat „W co wierzą młodzi". W dniu 6 bm. odbył się drugi kolejny wieczór z tego właśnie cyklu. Jest to z punktu widzenia programu Szkoły działalność uzupełniająca, która zwróciła na siebie uwagę prasy tylko dlatego, że wywołała — zarówno wśród młodzieży, jak i starszego społeczeństwa — spore zainteresowanie. Byłoby jednak wielkim uproszczeniem redukować istnienie i pracę Szkoły do tej wiośnie uzupełniającej działalności.

Czy jest ona pożyteczna, co wspomniany artykuł w „Orle Białym" kwestionuje, to już inne zagadnienie, które wymagałoby odrębnego oświetlenia.

Łączę wyrazy wysokiego poważania.

Londyn, 9 czerwca 1958.

Bronisław Hełczyński
Dziekan S.N.P.S.

Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych
32, Bolton Gardens, Londyn, S.W.5.

★

W związku z listem prof. Hełczyńskiego nasz sprawozdawca (s) wyjaśnia:

Interesujące informacje powyższego listu nie zmieniają faktu, stwierdzonego w naszej notatce sprawozdawczej **„W co nie wierzą młodzi"** („O.B.", nr. 19/827 z dnia 10 maja br.), że SNPS przekształciła się w zakresie żywego słowa w klub dyskusyjny. Co więcej, prof. Hełczyński, jako jej dziekan sam stwierdził w swoim liście, że SNPS „zrezygnowała z prowadzenia wykładów, obejmujących całość przewidzianego programem zakresu nauczania", a natomiast „organizuje ona wykłady, aktualizujące zawarty w skryptach materiał".

Sprawozdawcy prasy, ani też inni słuchacze powyższych publicznych wykładów, nie mają możności sprawdzić, o ile „aktualizują one zawarty w skryptach materiał", ale wiedzą z osobistego doświadczenia, że mają charakter normalnych dyskusji, organizowanych w klubach politycznych czy społecznych, a nie naukowej wymiany poglądów, właściwych salom wykładowym szkół akademickich. Do powyższej działalności Szkoły, która została przez prof. Hełczyńskiego określona jako „uzupełniająca" i której pożyteczność sam uznał on, jako wymagającą „odrębnego oświetlenia" — jeszcze powrócimy. ..(s)

O DOM STUDENCKI

Szanowny Panie Redaktorze!

Na konferencji studenckiej o charakterze dyskusyjnym, w Fawley Court, wywiązała się dyskusja na temat domu studenckiego. Ubolewano, że dom taki nie istnieje.

W ciągu ubiegłych lat było wiele prób stworzenia domu, bez rezultatu. SPK ofiarowało pomoc w tej sprawie, ale pomoc ta nie doszła do skutku. W tej chwili sytuacja jest beznadziejna.

Studenci jako grupa nie mają żadnego lokalu. Nie mają gdzie urządzać odczytów, dyskusji lub innych rozrywek intelektualnych. W czasie konferencji trwających więcej niż jeden dzień nie mają gdzie gościć delegatów z poza Londynu.

Niniejszym listem chcielibyśmy poinformować o opłakanym stanie rzeczy i apelować o zainteresowanie się tą sprawą.

Z poważaniem,

K. E. Pawłowicz B. Watrasiewicz

30, Drayton Green, London, W. 13.

1 czerwca, 1958.

Śp. Stefan Wyrzykowski

Zmarły niedawno w Londynie śp. Stefan Wyrzykowski był pisarzem politycznym i dziennikarzem dużej miary. Co prawda tylko ludzie mu najbliżsi lub ci, którzy z nim pracowali, mogli w pełni ocenić zalety i wartości przez niego reprezentowane. Stefan Wyrzykowski nie wysuwał się na czołowe stanowiska. Zdaje się, że nikt nigdy nie usłyszał jego przemówienia w miejscu publicznym. Wyrzykowski był działaczem kameralnym, przeważnie pracując przy biurku redakcyjnym, lub uczestnicząc w konferencjach, naradach, zjazdach. W dodatku znalazłszy się na emigracji, występował pod pseudonimem „Karbowski" i dbał o to, by tę jego „anonimowość" wszyscy szanowali. Nie znaczy to, że działalność polityczna i społeczna była mu obojętna. Przeciwnie, ona go pasjonowała. W latach młodości interesował się żywo bujnym życiem akademickim, walką ideową na uniwersytetach, wiecami młodzieży. I to zamiłowanie pozostało mu do końca.

Był to przede wszystkim dobrze zorganizowany mózg. Bardzo oczytany, obdarzony świetną pamięcią, posiadał wiedzę wprost encyklopedyczną. W czasach, gdy Polska była wolna, potrafił na wyrywki podać statystykę narodowościową każdego powiatu w Polsce lub powiedzieć, jakie są wpływy danego stronnictwa w poszczególnym mieście, lub województwie. Wiedział doskonale, co piszą nie tylko w prasie polskiej ale i zagranicznej. Po ojcu, powieściopisarzu i poecie, odziedziczył instynkt literacki i nienaganny klasyczny styl.

Dzięki tym zaletom był nieocenionym pracownikiem każdej redakcji. Jego artykuły, przeważnie niepodpisane, zawierały zawsze wiele cennych i interesujących wiadomości. Nie były to oderwane od życia i narzucane czytelnikowi rozważania czysto teoretyczne, ale zawierały opartą na faktach argumentację. Również rozmowa z nim była z tego powodu zawsze interesująca.

O jego zamiłowaniach bibliofilskich pisaliśmy już w „Orle Białym". Zgromadził na emigracji księgozbiór, liczący 5.000 tomów, pielęgnowanych i wychuchanych przez niego. Zawsze wynajmował dwa pokoje w Londynie: jeden dla siebie, drugi dla swych książek...

★

Przed wojną był długoletnim współpracownikiem „Kuriera Poznańskiego", organu Stronnictwa Narodowego, z którym był związany. Później po wrześniu 39 r. pracował na wysokim stanowisku w ministerstwie spraw kongresowych. Ale druga wojna światowa zakończyła się bez zwołania kongresu i bez traktatu pokojowego. Praca Wyrzykowskiego nie była mimo to daremna. Stanął on jako rasowy dziennikarz polski i publicysta, do zażartej walki piórem o sprawę polską na terenie Londynu. Dzięki jego pracy i staraniom ukazała się między innymi Czarna Księga zawierająca dokumentacje zbrodni hitlerowskich w Polsce. Wydał również liczne opracowania dotyczące praw polskich do Ziem Zachodnich i do Ziem Wschodnich. Prostował w prasie brytyjskiej wszelkie nieścisłości dotyczące polskich zagadnień. Ogłaszał artykuły, listy do redakcji itd.

Gdy wojna ustała pracował w Ośrodku Katolickim „Veritas".

Jeden jeszcze rozdział w życiu Wyrzykowskiego, może najciekawszy, warto zanotować: przed 30 mniej więcej laty był w Poznaniu redaktorem „Awangardy", pisma młodego pokolenia, skupionego wówczas w Ruchu Młodych Obozu Wielkiej Polski. Młodzi ci politycy szukali nowych dróg dla polityki narodowej we własnym państwie, nowych rozwiązań dla zagadnień, narastających przed odrodzoną Rzeczypospolitą. Każdy numer „Awangardy" wywoływał wielkie zainteresowanie. Była pismem poważnym, choć kontrowersyjnym, ale przez to ciekawym. Badacz historii politycznej Polski w epoce przed wojną 1939 roku nie będzie mógł pominąć roli „Awangardy" i nazwiska jej pierwszego redaktora Stefana Wyrzykowskiego. Następcą jego na tym stanowisku był zmarły również śp. prof. Zygmunt Wojciechowski.

★

Życie znacznie mniej nas zmienia niż się na ogół przypuszcza. Gdy po wielu latach — i to jakich latach — spotkałem Wyrzykowskiego w Londynie, zastałem go takim jakim go znałem w latach młodości. Z postawną budową szła w parze nieśmiałość, poważne i życzliwe oczy, łatwo pobudzające się do gniewu, gdy Wyrzykowski natrafiał na sprzeciw w sprawie, która mu była droga, wypogadzały się, łagodniały na każdy napotkany odruch przyjaźni i serdeczności. Nie żywił uraz, umiał ocenić wykształcenie, wiedzę nawet u przeciwników. Łatwo w rozmowie wpadał w ton wykładu na jakiś ciekawy temat. Wszyscy wiedzieliśmy, że w gruncie interesowała go tylko jedna sprawa: Polska. Dla niej warto było żyć.

R. Piestrzyński

WYKŁADY W NOTTINGHAM

W Nottingham odbyły się dwa wykłady **dra Mariana Falka** na temat: „Elementy nowoczesnej historii Meksyku". Pierwszy wykład odbył się na Uniwersytecie dla studentów kultury hiszpańskiej; drugi w tamtejszym Albert Hall'u dla „International Friendship League". W zakończeniu prelegent przedstawił działalność Komitetu Łacińskiej Ameryki Za Wolność i Demokrację, który reprezentuje on jako delegat na terenie W. Brytanii. Po obu wykładach (wygłoszonych w języku angielskim) rozwinęła się ożywiona dyskusja.

Wymieniony powyżej Komitet, działający w Meksyku, pod wytrawnym kierownictwem generalnego sekretarza **p. Jerzego Halamskiego,** stoi niezłomnie na stanowisku pełnego wyzwolenia Polski i innych narodów środkowo-wschodniej Europy z jarzma imperializmu sowieckiego, jakoteż zwrotu ziem zagrabionych przez Związek Sowiecki. Ostatnio Komitet uczcił rocznicę Konstytucji Trzeciego Maja przez specjalną uroczystą audycję radiową w Meksyku: odegranie polskiego hymnu narodowego; odczytanie przemówienia, ułożonego przez p. Halamskiego (po hiszpańsku), przez członka Komitetu **Rafaela Martinez Barranco**; następnie odegrano etiudę rewolucyjną Chopina.

Polskie życie kult

ECHA AMERYKAŃ

Miejscowi przedstawiciele życia kulturalnego w Londynie ostatnio jakby przycichli, oddając głos przybyszom nie tylko z Polski, ale również z kontynentu amerykańskiego. Pierwszym przybyszem stamtąd w tym roku był pisarz i dziennikarz **Wacław Solski**, podejmowany herbatką w salonie „Ogniska Polskiego" (6 bm.) przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Z powodów trudności lokalowych w Domu Pisarza ten, od lat kultywowany zwyczaj, przeniesiony został na grunt klubowy, nie zmieniając jednak w niczym swego gościnnego charakteru.

Jak to podkreślił w swym przywitaniu prezes Związku Pisarzy **Wiesław Wohnout**, w wypadku W. Solskiego, dawnego londyńczyka, który dopiero w 1945 roku przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, nie potrzebował go informować o naszym emigracyjnym życiu literackim, jak się to okazuje nieraz konieczne w stosunku do przybyszów z Kraju. Solski natomiast mógłby nam właśnie opowiedzieć o życiu w Ameryce, o którym — zwłaszcza jeśli chodzi o emigrację intelektualną — wiemy wciąż bardzo mało.

Z tej zachęty Wacław Solski bardzo chętnie skorzystał i jak najobszerniej dzielił się wiadomościami o życiu na nowym kontynencie, podkreślając te jego strony, o których mało się mówi, czy pisze. Wbrew utartym poglądom wynikało z tych wywodów, że Ameryka pod niejednym względem mniej różni się od Europy, aniżeli np. sama Anglia. Znajdują się w niej tak wielkie skupienia różnorodnych narodowości pozaamerykańskich, iż mało gdzie indziej na świecie można czuć się bardziej w swym rodzinnym otoczeniu, aniżeli tam.

Na tle życia literackiego, pracy pisarza w Ameryce i ruchu wydawniczego mówca wskazał, iż najlepsi pisarze nie są bynajmniej zawsze najbardziej wziętymi, a powodzenie książki, jak i powodzenie handlowe wielu innych wyrobów przemysłowych zależy od bardzo swoistego podejścia nie tylko opartego na pseudonaukowej analizie — ostatnio najczęściej opartej o psychoanalizę — ale i na szczęśliwych metodach wydawniczych i reklamowych. Wobec tych trudności i braku styczności z polskim ruchem wydawniczym w Anglii nic dziwnego, że polskim pisarzom trudno jest cokolwiek wydać po polsku i od 8 lat właściwie nie pojawiła się tam żadna książka polska, ani Wierzyńskiego, ani Wittlina, Józefa czy Tadeusza, ani Solskiego. Niemniej jest autorka polska **Aleksandra Orme** (Liebhardtowa), wydająca książki po angielsku, jak również książkę taką wydał i Solski pt. **„The train leaves at midnight"**. Niektórzy z Polaków znaleźli dość dobre zajęcie i środki zarobku, niektórym jednak jest dziś szczególnie ciężko (do nich należy np. świetny rysownik **Z. Czermański**). Mowa była też o niezwykłych warunkach współpracy między pisarzami a periodykami amerykańskimi lub przemysłem filmowym. Mówca przytoczył przy tym doskonały aforyzm, dziś szczególnie aktualny, że Amerykanie do niedawna byli bardzo ciekawym narodem, ale ostatnio wiele z tego stracili — od chwili, kiedy zaczęli się masowo ... amerykanizować.

Inne echa z Ameryki przywieźli ze sobą członkowie **zespołu Ref-Rena** po trzymiesięcznym objeździe Kanady i Stanów Zjednoczonych. Nic dziwnego, że po daniu w ciągu 10 tygodni ok. 70 przedstawień, przy czym przebywali dziennie samochodem po 150 do 500 mil, czują się oni nieco zmęczeni i z tego powodu musieli na razie odrzucić propozycję objazdu dalszych 60 ośrodków na terenie Kanady, mimo że miała ona wcale poważne poparcie Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Niemniej z tego, czego dokonali mogą być słusznie dumni.

Zespół wyjechał z Londynu, mając dwa programy: wodewil **„Królowa przedmieścia"** i rewię **„Rakietą na księżyc"**. W zespole znajdowali się: **Renata Bogdańska, Janina Jasińska** (przybyła z Kanady), **Nina Oleńska, Mieczysław Malicz, Jerzy Kropiwnicki** i **Feliks Konarski** (Ref-Ren). Do nich dołączyli się w Ameryce **Zygmunt Kossakowski**, doskonały amant-baryton, pieśniarka **Weronika Polubińska** i 3 członków **„Wesołej czwórki"** lotniczej **Michał Przemyski, Aleksander Świtaj** i **Jan Wojewódka**, będący jednocześnie głównym impresario i organizatorem całego objazdu.

Po premierze rewii w Chicago, gdzie w dniu 9 marca dano 2 przedstawienia w sali na 2 tys. miejsc (gdy w Londynie trudno było wypełnić salę teatru Ref-Rena na 150 osób), rozpoczęto dalszą drogę z Hamilton w Kanadzie, gdzie dano we wzmocnionej obsadzie z chórem i dodatkowymi piosenkami wodewil, udając się potem do St. Catherine i Brantford. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych posuwano się z zachodu na wschód, przemierzając stany Illinois, Ohio, Indiana, Pensylwania, Connecticut, Massachussets do Nowego Yorku. Był to niewątpliwie dla zespołu ładny wykład poglądowy geografii, dla widzów zaś w licznych ośrodkach polskich — powód do wzruszeń i rozrywki, z którego chętnie korzystali, głośno i serde-

LATAJCIE SAMOLOTAMI BEA

Londyn - Warszawa

POŁĄCZENIE BEZPOŚREDNIE

tylko 3 godziny 50 minut

Te loty bez zatrzymania przyśpieszają i upraszczają podróż z Londynu do Warszawy w stopniu dotychczas nieznanym. Można spożyć śniadanie w Londynie przed odlotem i zacząć podróż z przedsmakiem kotleta wieprzowego na następny posiłek po wylądowaniu. Leci się samolotem Viscount, co oznacza odprężenie i wypoczynek przez całą drogę: dobre jedzenie, świetną obsługę, wielki wybór nieclonych tanich trunków i papierosów. Nowa obsługa funkcjonować będzie dwa razy tygodniowo, we wtorki i niedziele.

Ceny biletów

£38.7.0 (turystyczny w jedną stronę)

£69.1.0 (turystyczny powrotny)

Plan łatwych spłat biletów BEA

Jeśli chcesz sprowadzić krewnego lub przyjaciela z Polski do Zjednoczonego Królestwa, możesz kupić bilet w W. Brytanii, wpłacając 10% należności, a resztę spłacić w 6, 9 lub 12 ratach miesięcznych. Wpłata gotówką za bilet powrotny: £6-18-0, za bilet w jedną stronę: £3-16-0. Możesz otrzymać te same warunki udając się z wizytą do Polski. O szczegóły należy się zwracać do swoich Biur Podróży, do któregokolwiek z biur BEA lub do Centrali BEA, Dorland House, Lower Regent St., London, S. W. 1. Telephone: GERrard 9833.

BEA

VISCOUNT LATAJĄ PO CAŁEJ EUROPIE

BRITISH EUROPEAN AIRWAYS

S. NIEKRASZOWA — MUZYKA

Filharmonia Warszawska w Londynie

Pierwszy koncert przybyłej z Warszawy orkiestry **Filharmonii Narodowej** wywołał w Londynie reakcje, które przeszły nasze najbardziej optymistyczne oczekiwania. Wystarczy przytoczyć zdanie krytyka muzycznego **Percy Cartera**, będące niejako syntezą pozytywnych ocen prasy angielskiej i stwierdzające, że orkiestra warszawska grała w sposób godny tradycji artystycznych swego kraju i że należy obecnie do najlepszych zespołów w świecie.

Nawiązując do pierwszej części wypowiedzi Cartera, warto dziś może przypomnieć w skrócie historię Filharmonii Warszawskiej.

Kamień węgielny tej szlachetnej instytucji mającej służyć rozwojowi kultury muzycznej kraju poświęcony został w gnębionej przez Rosjan stolicy Polski w dniu 26 maja 1900 roku. Wspaniały na owe czasy budynek finansowało społeczeństwo z prezesem Towarzystwa Filharmonii Warszawskiej, księciem **Władysławem Lubomirskim** na czele. Uroczystość otwarcia uświetnił swym recitalem **Ignacy Paderewski**, który wykonał szereg utworów chopinowskich oraz swój własny Koncert A-mol z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej. W pamiętnym tygodniu powstania Filharmonii wystąpił również prof. **Stanisław Barcewicz**, którego tradycje wirtuozowskie do dziś kultywują nasi skrzypkowie, co również podkreśla krytyka angielska.

W pierwszych koncertach brali następnie udział artyści o światowej sławie, jak **Ysaye, Auer, Maurycy Rosenthal**; występowała **Gemma Bellincioni**; odbywały się recitale **Hubey'a, Kreislera, Sarassatego, Thibaud**... Muzykalna i zawsze gościnna Warszawa organizowała też wieczory autorskie europejskich kompozytorów: w r. 1901, 1903 **E. Grieg** sam dyrygował wykonaniem swych utworów. Trzeba też wymienić twórców i dyrygentów zagranicznych tej miary co **Abendrot, Ravel, Walter, Strawiński, Weingarten, Nikish**, których estrada Filharmonii gościła, bądź przed pierwszą wojną światową bądź w latach Polski niepodległej. Ostatnim przed wojną wydarzeniem był wielki **Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej**, wiosną 1939 roku.

Z chwilą wkroczenia Niemców do stolicy Polski Filharmonia jej zamilkła. Pomimo jednak spalenia jej gmachu i grozy hitlerowskiej okupacji zespół orkiestry symfonicznej organizuje już wkrótce w sali Konserwatorium „Poranki Muzyczne", w ramach których wykonano m.in. po raz pierwszy **„Uwerturę tragiczną" Andrzeja Panufnika** a także szereg nowych kompozycji **Witolda Lutosławskiego.**

Inauguracja odbudowanej po wojnie siedziby Filharmonii zbiegła się z **Konkursem Chopinowskim** roku 1955 przy obecności królowej Elżbiety belgijskiej. Pomimo trudnych warunków i odcięcia Polski od reszty kulturalnego świata, usiłowano w Kraju stworzyć realne możliwości przekazywania społeczeństwu polskiemu — a ostatnio i zagranicy — dorobku polskiej twórczości symfonicznej. Powstały filharmonie w Krakowie, Poznaniu, Gdańsku, Bydgoszczy, Szczecinie, Katowicach i Lublinie; skompletowano nawet orkiestry symfoniczne w Olsztynie, Częstochowie, Opolu, Kielcach. Wydatnie pracuje również orkiestra symfoniczna Polskiego Radia.

Obecnie w Londynie, po sukcesach w Belgii, 100-osobowy zespół Filharmonii Narodowej warszawskiej rozpoczął swój koncert w dniu 2 czerwca uwerturą **„Bajki" Stanisława Moniuszki**, której kwartet skrzypcowy już pierwszymi taktami oczarował międzynarodowe audytorium Royal Festival Hallu.

Z programu dowiadujemy się, iż znakomity dyrygent orkiestry warszawskiej, **Stanisław Skrowaczewski**, urodził się we Lwowie. Tam też otrzymuje dyplom ukończenia konserwatorium. Po studiach muzycznych w kraju (Lwów, Kraków), pogłębia swą sztukę w Paryżu u słynnej **Nadii Boulanger**; dyrygenturę zaś studiuje z Pawłem Kleckim. W tym też okresie gra pod batutą Skrowaczewskiego orkiestra symfoniczna Radia Paryż. W r. 1953 artysta polski otrzymuje II nagrodę na międzynarodowym konkursie kompozytorskim w Belgii oraz I nagrodę dyrygencką w Rzymie. Dzieła kameralne Stanisława Skrowaczewskiego, a zwłaszcza jego **„Symfonia na smyczki"** o świetnej strukturze polifonicznej często wykonywne są we Francji, Holandii, Belgii i we Włoszech.

W programie londyńskim orkiestry F. W., oprócz wymienionej już „Bajki" Moniuszki, muzykę polską reprezentował **I Koncert skrzypcowy Karola Szymanowskiego** (1883—1937) dedykowany Pawłowi Kochańskiemu. Utwór ten wykonał z towarzyszeniem orkiestry **Roman Totenberg**, rodem z Łodzi, absolwent warszawskiego konserwatorium, dziś obywatel Stanów Zjednoczonych. Grał on już ten koncert rok temu — w BBC, o czym w swoim czasie pisaliśmy na łamach „Orła Białego". Znakomity ten skrzypek włada świetnie swym instrumentem, jego flażolety i wysokie rejestry są zdumiewająco czyste, ujęcie frazy muzycznej wprost pasjonujące.

Trudne, wirtuozowskie koncerty Szymanowskiego wywarły rewolucyjny wpływ na rozwój techniki skrzypcowej w świecie dzięki nowym, nieprzeczuwanym dawniej wzorom i arabeskowej ornamentyce.

Orkiestra warszawska pokazała całą swą wielką klasę nie tylko w muzyce polskiej, ale i w utworach Ravela **(Suita z „Daphnis i Cloe")** oraz w **Symfonii C-dur Brahmsa**. Wszystkie instrumenty solowe wykonały swą partię ze skończonym artyzmem; „miedzie", „blachy" i „drewna" zachwycały czystością stroju; perkusja i harfiarki spełniły swe zadania wzorowo. Dodać trzeba, że mimo swej wielkiej wrażliwości artystycznej i temperamentu muzycznego Skrowaczewski dyryguje z godnym naśladowania umiarem ruchów i rzadkim wykwintem.

Na zakończenie, raz jeszcze wypada stwierdzić, że pomimo ciężkich warunków pracy w Kraju i stosunkowo krótkiego okresu przygotowania, wyniki orkiestry warszawskiej Filharmonii są pod każdym względem imponujące.

Nic też dziwnego, że żywiołowy entuzjazm londyńskiej publiczności zmusił znakomitego dyrygenta i kierowany przezeń zespół do nieobjętych programem naddatków w postaci popularnego mazura z opery „Halka" Moniuszki — specjalnie dla Polaków, oraz arii **Sebastiana Bacha** — dla wszystkich.

lturalne

Ń S K I E

cznie wyrażając oklaskami swoje uznanie i wdzięczność. Od połowy kwietnia dawano już tylko rewię.

Ten układ rzeczy podyktowany był koniecznością wcześniejszego powrotu p. Renaty Bogdańskiej do Anglii wraz z pianistą Jerzym Kropiwnickim, a to w celu wzięcia udziału w wielkim koncercie urządzonym przez BBC w londyńskim Festival Hallu. **Renata Bogdańska** wystąpiła na nim zapowiedziana przez Roy Williamsa, jako solistka kwartetu **„Monmartre Players"** złożonego z 2 harmonii, kontrabasu i gitary. W repertuarze jej znajdowała się piosenka włoska **„Souvenir d'Italie"** i walc **„Sous le ciel de Paris"**. W uznaniu indywidualnego stylu polskiej pieśniarki publiczność (ok. 3.000 osób) zgotowała jej serdeczną owację. Ponadto wręczono artystce bukiet róż.

Tymczasem jeszcze przed zakończeniem objazdu, którego ostatni etap wiódł przez Toronto i Montreal w Kanadzie, pp. Oleńska, Malicz i Konarski rozpoczęli nakręcanie filmu, produkowanego przez wytwórnię **„Panthers Film"**, której wspólnikiem jest **inż. Stanisław Lipiński.** Film ten, którego tematem jest życie aktorów polskich na emigracji, według scenariusza Feliksa Konarskiego, nakręcany będzie dalej we Francji, Anglii i znów w Ameryce.

Pomimo oznak kryzysu gospodarczego budzących szczególny niepokój w takich ośrodkach przemysłowych, jak Detroit i Cleveland, wszędzie frekwencja była na przedstawieniach artystów z Londynu bardzo duża. Wśród publiczności było ok. 40% starej Polonii i 60% nowej emigracji wojennej. Szczególne sukcesy odniósł zespół w Chicago, Detroit, Toronto, New Yorku, Passaic i Montrealu. Koła SPK szczególnie serdecznie zajmowały się zespołem. Urządzono wiele przyjęć na ich cześć i na ogół żegnano zespół z przeświadczeniem, iż za pół roku czy rok znów do Ameryki przyjedzie. W Toronto w dniu 18 maja urządzono specjalny koncert w Domu SPK dla uczczenia rocznicy zdobycia Monte Cassino. **(on)**

W 300-LECIE UGODY HADZIACKIEJ

Oprócz odczytu prof. W. Kwiatkowskiego w Kole Kijowian, o którym pisaliśmy ostatnio, sprawie 300-lecia ugody hadziackiej poświęcony był również znakomity wykład prof. S. Kościałkowskiego, wygłoszony w Instytucie Wschodnim „Reduta". Prelegent wobec licznego audytorium przedstawił barwnie i z prawdziwie naukową bezstronnością wybitnego historyka dzieje tej, głęboko pomyślanej, choć spóźnionej i bezowocnej próby związania nowymi więzami kozaczyzny z Rzeczpospolitą. Ugoda zawarta w Hadziaczu we wrześniu 1658 roku, która stała się uroczyście w Warszawie obchodzoną ustawą sejmową w dniu 22 maja 1659 roku, była owocem myśli politycznej po stronie polskiej, głównie szkoły doradców Władysława IV, kanclerza Ossolińskiego i wojewody Kisiela oraz koncepcją popieraną następnie usilnie, acz niedość skutecznie, przez Jana Kazimierza i Marię Ludwikę. Ze strony kozackiej — po śmierci promoskiewskiego Bohdana Chmielnickiego — podjął ją hetman Wyhowski, przy poparciu przedstawicieli starszyzny kozackiej z Teterą, Niemiryczem i obożnym Nosaczem na czele. Ustawa z 22 maja 1659 roku przekształcała Polskę — która w Unii Lubelskiej stała się państwem dwojga narodów — w Rzeczpospolitę trojga narodów, czyli również przyszłej Ukrainy. Trzy województwa, kijowskie, bracławskie i czernichowskie ustawa wydzielała w osobne księstwo, złączone unią personalną, Sejmem oraz wspólną polityką zagraniczną z Koroną i Litwą, z hetmanem na czele. Ugoda hadziacka, jak stwierdził prelegent, inicjowała oparcie stosunków z Ukrainą na nowych podstawach, ale przyszła, niestety, za późno. Po wojnach kozackich, potopie szwedzkim i przy wzmocnionej Moskwie, która skupiła wszystkie swoje siły dla odbudowy umowy perejasławskiej z roku 1654, na mocy której B. Chmielnicki poddał kozaczyznę carowi Aleksemu, wyczerpana wojnami Rzeczpospolita nie miała już sił do jej obrony i utrwalenia. Po unii hadziackiej została jednak pamięć, której nie wolno zacierać, zwłaszcza w obecnym okresie historycznym, kiedy Ukraina jako jedna z republik sowieckich, a Polska w ramach komunistycznego bloku, cierpią analogiczne jarzmo imperializmu Moskwy. W dyskusji nad referatem zabrał głos w języku ukraińskim prof. Fedenko, który rozpatrzył sprawę ugody ze stanowiska Zaporoża i Ukrainy, stwierdzając błędy popełnione przez obie strony.

Odczyt prof. Kościałkowskiego spełnił dobrze w zakresie swego ważnego tematu emigracyjny obowiązek właściwego i obiektywnego naświetlania ważnych rocznic historycznych. W Kraju bowiem reżym komunistyczny przemilcza je, albo nadaje im fałszywą, podyktowaną przez interesy Moskwy oraz doktrynę komunistyczną, wymowę. **(s)**

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

„Expresso Bongo" — półsensacja wiosennego sezonu teatralnego w Londynie nie jest wielką sztuką sceniczną. Należy raczej do rzędu sztuk aktualnych, które jak każda aktualna satyra, zaciekawiają na krótko, by pójść w niepamięć skoro tylko aktualność i sensacyjność tematu przestanie ludzi dziwić. Rzadko się zdarza i geniuszu na to potrzeba, by sztuka zrodzona z aktualności pozostała wielkim dramatem lub wielką komedią po kilku tysiącach lat. Nie co dzień rodzi się Arystofanes, by napisać Lizystratę...

Niemniej „Expresso Bongo" jest dobrym scenicznym reportażem wnikliwie podpatrującym zmiany w psychice, zachowaniu i obyczajach współczesnej Anglii. Raczej może Londynu i kilku bardziej „europejskich" miast W. Brytanii — jak Brighton czy Bournemouth. Wnikliwość obserwacji nie oznacza wcale, by przedmiot obserwowany zakryty był przed oczami każdego śmiertelnika. Przedmiotem jest ostateczne i całkowite zerwanie z osadem wiktorianizmu, świadomie, choć bez nadmiaru uroku dokonywane przez młodzież angielską. Symbolem zjawiska jest zwykły sobie „bar kawowy" — owe wyposażone w bambusowe meble, obwieszone „egzotycznymi" ozdobami i uzbrojone w baterię kawotwórczych maszyn — „expresso".

Kawowa geografia Londynu

Związany z Londynem więzami silniejszymi niż konieczność, pisałem już nieraz w moich „plotkach" o „expressach". Notowałem ich pierwsze nieśmiałe pojawienie się na ulicach obok starych i nowych, stylowych i potwornych knajp, ich stopniowe zawładnięcie naprzód dzielnicami kosmopolitycznymi, później eleganckimi dzielnicami rezydencjalnymi, wreszcie ich rozprzestrzenienie się na przedmieścia, z których składa się 99 procent powierzchni największego na świecie miasta - wsi jakim jest Londyn. Notowałem narzekania „publikanów" — właścicieli i zarządzających knajpami — na bezczelną konkurencję kawy, która jako napój nie umywa się przecież ich zdaniem do piwa.

Ze zdumieniem przekonałem się też jak uporczywie tolerancyjni pod każdym względem Anglicy dopatrują się w „Expressach" groźnej zapowiedzi końca świata, upadku kultury, zaniku cnót obywatelskich, anarchii i rządów wolnej miłości. „Expressa", w których zwycięskim pochodzie niemałą rolę odegrali przedsiębiorczy Polacy, są obecnie instytucją prawie dostojną, pojawiły się bowiem przed bodaj dziesięciu laty. Przez ten czas młodzież, która ich pierwszą stanowiła klientelę, podrosła i wkroczyła w czwarty krzyżyk. Wiek ten liczy się jako młody tylko w komplementach i w redakcjach pism młodzieżowych.

Ponieważ przybywa stale nowych rekrutów spośród kilkunastolatków płci obojga, nieliczna grupka „expressowców" przekształca się już w sporą grupę społeczną. Wrogowie zaś przesuwają się z wieku dojrzałego w coraz dojrzalszy i rzecz jasna razem z ludźmi starszymi nie mają żadnych szans zwycięstwa. Można zatem założyć, że „bary kawowe" zadomowiły się na dobre i na stałe. „They came to stay" — jak powiedzieliby Anglicy — stając się równie nieodłączną częścią krajobrazu miasta, jak szyldy „pubów", hotele, trawniki, drzewa i napisy w rodzaju „Keep left" lub po prostu (nazbyt niestety rzadkie): „Gentlemen" tudzież „Ladies".

Jeszcze przed stu laty Anglicy z właściwą im obojętnością w stosunku do nazw ulic i numerów domów, wyznaczali sobie spotkania koło znanych tawern. Spotkamy się pod „Koroną", pod „księciem Walii", pod „Białym Jeleniem" — mówili londyńczycy. Do dziś kupuje się bilet w autobusie do „Głowy Księżniczki" lub do „Królowej Anglii", przy czym nikt nie interesuje się nazwą plicy, na której ten lub inny przybytek konsumpcji alkoholu się znajduje. Dziś słyszy się coraz częściej, że ktoś mieszka koło „Valparaiso", ma biuro o trzy domy w prawo od „El Cubano" i że jeździ do dentysty w tym domu, gdzie mieści się „La Gondoliera".

Wnętrze, nazwa czy kawa

„Expressa" — pomimo swego europejskiego pochodzenia — są bardzo w gruncie angielskie. Nie są to ani kawiarnie na modłę wiedeńską czy warszawską, ani „bistra" ani amerykańskie „soda fountains", ani wreszcie.... „expressa" włoskie. Nie podaje się w nich alkoholu, natomiast podaje się spaghetti i inne lżejsze potrawy ze szczególnym uwzględnieniem wszelkiego rodzaju sałat. Zjada się w nich ciastka, gatunkiem nie ustępujące najlepszym kontynentalnym, zjada się lody i pije się zamiast normalnej herbaty z mlekiem płyn zwany „Russian tea", który nie ma wiele wspólnego z Rosją, choć jest herbatą z cytryną podawaną w szklance. Przede wszystkim jednak pije się kawę w najprzeróżniejszych postaciach, gatunkach, wydaniach, kombinacjach i w potwornych ilościach.

Wnętrza pod względem umeblowania i dekoracji wyzbyły się już awangardyzmu upodabniając się do siebie bez względu na nazwę kawiarni i dzielnicę miasta. Powstawszy jako bunt przeciwko ortodoksyjnej jednostajności, zwykłą losów koleją uległy zglajchszaltowaniu. To samo można powiedzieć o „ambiance" czyli o atmosferze „expressa". Wszystkie są podobne do siebie. Wszędzie zamyśleni, niekiedy brodaci i obdarci (trzeba dodać, że obdarci na niby, z pieczołowitością bogatego społeczeństwa) młodzieńcy udający intelektualistów; często intelektualiści wyglądający jak urzędnicy z „City" i urzędnicy z „City" pozujący na malarzy; coraz rzadziej dziwaczne potwory z klanu „teddy boyów", coraz zaś częściej solidni obywatele oraz bardzo eleganckie lub zupełnie źle ubrane damy, panienki i zwykłe podlotki, rozwieszone na wysokich stołkach i czarujące bajecznymi kolorami obcisłych spodni, noszonych na pewno nie po to, by się wyemancypować spod zjawiska przyrody zwanego różnicą płci.

Dla starszych pań wygląda to wszystko bardzo „foreign", co jest — jak wiadomo — synonimem wszelkiego w ogóle zła. „Dziewczyna widziana w „expresso" nie może być dobrą żoną" — oświadczyła mi najpoważniej pewna znajoma matrona. „A dziewczyna, która w parku lub na ulicy akcentuje swe przywiązanie do towarzysza w sposób, który by przyprawił o zemdlenie najbardziej swobodnego ze swobodnych śródziemnomorców?" — próbowałem nieśmiało zapytać. „O to zupełnie co innego. W tym wypadku w grę wchodzi „sex", w expresso zaś to nie „sex", to perwersja cudzoziemska". Można i tak.

Wydaje mi się jednak, że prawdziwa przyczyna podejrzliwości starego pokolenia Anglików czai się nie w zachowaniu i wyglądzie bywalców „expressa", lecz w ich nazwach. Rzeczywiście przypominają mapę Ameryki Centralnej i wysp Morza Karaibskiego. I wreszcie picie kawy w jej prawdziwej postaci, zamiast jako ciepławej cieczy przegotowanej dokładnie z mlekiem i z ogromną ilością cukru. „Kto pije kawę w expresso nie może też być dobrą matką" — dowiedziałem się w ciągu dalszym ciekawej rozmowy z moją matroną — „to się fatalnie odbije na następnych pokoleniach". „Amerykanie też piją dużo kawy" — zaoponowałem nieśmiało, wiedząc, że przykład Włochów na nic się nie przyda. „Oh, Amerykanie... to zupełnie co innego" — usłyszałem w odpowiedzi.

Dwutlenek węgla

Dwutlenek węgla ma znak chemiczny CO_2. Ma mnóstwo zastosowań w przemyśle, z których gdy nadejdzie gorąco letnie najważniejszym jest przemysł produkujący wodę sodową, oraz musujące lemoniady, oranżady i t. p. „Słońca nie zgasisz — mówiła mądra reklama przedwojenna — ochłodzi cię Or-Si Karpińskiego". Produkcja wody sodowej jest bardzo prosta. Nie wymaga wielkich nakładów i ma zawsze zapewniony zbyt. „Każdy i to wcale nie najmądrzejszy kupiec wie, że produkcja wód gazowych to jeden z najlepszych, typowo złotych interesów" — czytam w jednej z gazet warszawskich. Słuszna uwaga.

Niestety, każda najsłuszniejsza nawet uwaga staje się nudna, gdy się ją powtarza bez przerwy i bezskutecznie od wielu lat. Wołania o wodę sodową w Polsce rozlegały się na długo przed „październikiem". I rozlegają się dalej.

Rzecz jasna, że potrzeba maszyn, które trzeba kupić. Wydaje się jednak rzeczą pewną, że maszyny te nie rdzewiałyby na podwórcach fabryk. Dwutlenek węgla zresztą to nie tylko woda sodowa, lecz także o ileż ważniejsza produkcja lodu. Zacytujmy znowu z jednej z gazet polskich: „Zlewnie mleka potrzebują lodu, przemysły: jajczarski, mięsny, maślarski, tłuszczowy, rybny i dziesiątki innych potrzebują lodu. Transport wielu towarów bez lodu jest w wielu miesiącach u nas wręcz niemożliwy. Na rynku, w sklepach wreszcie lód spełnia rolę niezbędnego opakowania, które zabezpiecza przed zniszczeniem milionowej wartości towary". Słusznie.

Ale lodu nie ma.

Rozdanie dyplomów w Alliance College

1 czerwca, jak co roku, odbyła się uroczystoś rozdania świadectw w Alliance College, w Cambridge Springs, Pennsylvania, instytucji polsko-amerykańskiej, która od r. 1912 pisze swe chlubne dzieje imionami i nazwiskami dyplomantów i profesorów. Także i w tym roku wśród nazwisk przeważały polskie i to zarówno na wydziale humanistycznym jak i na wydziale nauk ścisłych. Na uroczystości przemawiali rektor Dr A. P. Coleman, sędzia Blair F. Guenther, dr Watson Kirkconnell i Karol Rozmarek, Prezes Kongresu Polonii. Imieniem dyplomantów przemawiała Lena Wierzbicka.

Nadano również kilka doktoratów **honoris causa** m. in. dr Watsonowi Kirkconnellowi, tłumaczowi na angielski „Pana Tadeusza". W swym przemówieniu dr Kirkconnell mówił o zasługach instytucji na polu studiów nad literaturą polską, a także zastanawiał się nad zadaniami, które czekają opuszczających uczelnię studentów. Ostrzegał przed „kultem sprytu i obrotności", które nie zastąpią prawdziwych wartości charakteru i umysłu. W przemówieniu swym znalazł miejsce na kilka doskonałych anegdot jak n. p. o sprzątaczce w pewnym ministerstwie w Madrycie. Zagadnął ją sarkastycznie pewien zabłąkany interesant: czy urzędnicy nie pracują po południu? — Pan się myli — odpowiedziała gorzko kobieta — urzędnicy **nie** pracują przed południem. Po południu po prostu nie przychodzą do biura.

Afin que ça marche...

Nie tylko zmiana konstytucji i ukrócenie egoizmu partyjnego leży u podstawy kryzysu francuskiego. Kryzys zresztą nie jest określeniem właściwym — gospodarczo bowiem przeciętnemu Francuzowi powodzi się niezgorzej. Powinno się raczej mówić o walce z apatią i z inercją, którą niejeden z polityków IV Republiki starał się wynieść na piedestał „systemu", nazywając go „immobilizmem" — świadomym staniem w miejscu.

Pod względem ustawodawstwa społecznego Francja posiada niegorsze prawa niż inne kraje. Może są nawet mądrzej i na pewno logiczniej pomyślane. Cała rzecz w tym, że „ça existe mais ça ne marche pas" — jest ale nie działa. Przykłady? Wystarczy przeczytać artykuł w majowym numerze **„Science et Vie"** na temat kłopotów budowlanych i mieszkaniowych. Do znanych faktów, że 27% domów mieszkalnych w Paryżu datuje się sprzed 1830 roku, że na trzy młode małżeństwa tylko dwa mają mieszkanie, że 73% domów we Francji nie ma kanalizacji, dochodzą potworne w swym „immobilizmie" przykłady bezlitosnej obojętności urzędowej. Przytoczymy jeden.

Dziesięć lat temu, natychmiast po ślubie, młode małżeństwo Garnier złożyło podanie o przydział mieszkania w domach komunalnych. Po dziesięciu latach nastąpił błogosławiony moment, przyszło „pismo", po nim wizyta w urzędzie, przydział mieszkania, gratulacje i t. p. Garnier z żoną mogą nareszcie opuścić ciasny pokoik w cuchnącym hoteliku, gdzie mieszkali przez owe dziesięć lat razem z pięciorgiem dzieci. O tę ilość bowiem powiększyła się rodzina. Wreszcie ostatnia już formalność, ostatnie podpisy. Urzędnik zatrzymuje się w pół zdania, przygląda się pani Garnier i wykrzykuje: ależ pani jest w ciąży. Szóste dziecko, to znaczy, że rodzina wasza będzie się składać z ośmiorga członków. W myśl prawa należy się wam pięć pokoi, a nie trzy. Niestety nowe mieszkanie ma tylko trzy. Muszę więc was zapisać na nową listę. Byłoby nieludzkie, gdyby ośmioro osób mieszkało w trzech pokojach.

Rodzina wróciła do pokoju w hotelu. **„Science et Vie"** nie pisze dyskretnie, ile przekleństw i jakich spadło na głowę urzędnika, IV Republiki i „humanitarnego ustawodawstwa społecznego", które nie pozwala mieszkać rodzicom z sześciorgiem dzieci w trzech pokojach z łazienką i kuchnią, nie zgłasza jednak sprzeciwów, gdy mieszkają w pokoiku hotelowym, na „rive gauche", malowniczej dla turysty, lecz strasznej dla dzieci.

Sprawiedliwe rządy nie polegają na uchwalaniu mądrych praw. Lub nie tylko na tym.

J. P. H.

ORYGINALNA

WÓDKA Smirnowa

65.5° PROOF 35/6

80° PROOF 43/-

BUTELKA (¾ LITRA)

Butelkowana w Londynie

Do nabycia we wszystkich skiadach win, klubach, restauracjach

S O V I E T I C A

POGŁOSKI O EGZEKUCJI MALENKOWA

Zachodni korespondenci donieśli w początkach czerwca z Moskwy, jakoby w stolicy sowieckiej rozeszły się pogłoski o śmierci b. premiera Malenkowa, rzekomo zlikwidowanego na rozkaz Chruszczowa. Przed blisko rokiem, jak pamiętamy, Malenkow — wraz z Mołotowem, Kaganowiczem i Szepiłowem — zostali usunięci z prezydium partii i rządu, jako „grupa antypartyjna".

Od tego czasu zeszli z oczu Moskwy, otrzymując — według oficjalnej wersji — różne stanowiska na peryferiach imperium. Mołotow został ambasadorem w Zewnętrznej Mongolii, czyli w azjatyckim najstarszym państwie-satelicie Rosji Sowieckiej, gdzie i tak nikt ze świata zachodniego nie zdoła stwierdzić, czy znajduje się on tam naprawdę. Kaganowicz został podobno dyrektorem jakiejś fabryki na Uralu, Szepiłow wykłada w płd. Kazachstanie, a Malenkow „rabota po specjalnosti" jako dyrektor elektrowni w kazachstańskim Ust-Kamienogorsku nad granicą chińską, czyli także gdzie „diabeł mówi dobranoc".

Nie można się dziwić, że nikt nie może uznać z pewnością losu usuniętych „antypartyjników", czyli przeciwników obecnego „numeru pierwszego", jako odpowiadającego rzeczywiście oficjalnej wersji. Tym bardziej nie jest dziwne, że rozchodzą się od czasu do czasu pogłoski o ich likwidacji, których ścisłości — póki odnośnych osobników ludzie z Zachodu nie zobaczą na własne oczy, albo Moskwa nie przyzna się do ich egzekucji czy śmierci — nie potrafimy stwierdzić.

Chruszczow zaprzeczył ostatnim pogłoskom i ujawnił przy okazji, że b. premier i od jesieni minister banku państwowego, Bułganin — którego także dawno nie widziano — jest w szpitalu po ciężkiej operacji. Zwrócono równocześnie uwagę, że nic nie wiadomo od dawna o miejscu pobytu marszałka Żukowa, usuniętego na jesieni ub. roku. Nieobecność ostatnio w Moskwie Susłowa, uważanego przez niektóre koła amerykańskie za antagonistę Chruszczowa w obecnym prezydium partii, a związanego bliżej z usuniętymi, najbliższymi kiedyś współpracownikami Stalina, została wyjaśniona w sposób bardziej wiarygodny informacją, że odpoczywa na Krymie.

CHRUSZCZOW KUSI AMERYKĘ PAKTEM HANDLOWYM

W kolejnym liście do Prezydenta Eisenhowera, ogłoszonym przez Moskwę 5 czerwca, Chruszczow — tym razem — nie traktował o sprawie spotkania „na szczycie" ani o rozbrojeniu czy o kontroli atomowej. Wysunął natomiast, powtarzającą się co kilka lat pod adresem tego czy innego mocarstwa zachodniego, propozycję rozszerzenia wymiany handlowej.

Propozycja była tym razem na szczególnie dużą skalę. Zaproponował mianowicie Stanom Zjednoczonym pakt handlowy, któryby przewidywał zakupy sowieckie w Ameryce na olbrzymią sumę kilku miliardów dol., przeznaczonych na zakup urządzeń fabrycznych oraz surowców, potrzebnych do produkcji dóbr konsumpcyjnych. Z okazji tej propozycji fachowa prasa zachodnia przypomina, że z czymś podobnym wystąpił przed trzema laty, mianowicie przed konferencją „na szczycie" odbytą w lecie r. 1955 w Genewie, ówczesny premier sowiecki Bułganin oraz że chodziło wtedy o rozwinięcie przez Rosję przemysłu chemicznego. Następnie w r. 1956 podczas pamiętnej wizyty kwietniowej pary Chruszczow—Bułganin w Londynie, głównym obiektem kuszenia obrotami handlowymi była W. Brytania. Jak zwykle, różowe i gigantyczne obietnice Chruszczowa i Bułganina w tym zakresie spełzły prawie na niczym.

Toteż, ostatnie oferty sowieckie pod adresem Waszyngtonu spotkały się z bardzo zimnym przyjęciem w Ameryce, a są niemal ignorowane przez prasę europejską, podczas gdy sowiecka i satelicka nadaje im wielki rozgłos i sławi propozycję, jako doniosły krok współpracy pokojowej między Wschodem a Zachodem. W rzeczywistości, Rosja — której posunięcia gospodarcze są najściślej podporządkowane polityce — ani nie zamierza, ani nie może uczciwie handlować z mocarstwami Zachodu. Chodzi jej więc o propagandę i ewentualnie o kredyty oraz uzależnianie rynków zachodnich od swego widzimisię, na co wszystko szczęśliwie stolice zachodnie, a zwłaszcza Waszyngton słusznie nie myśli się nabierać.

Nie jest więc dziwne, że jedynie skrajni zwolennicy koegzystencji z Sowietami, jak w prasie brytyjskiej E. Crankshaw z niedzielnego Observer'a zalecają brać poważnie handlowe propozycje Chruszczowa. **(s)**

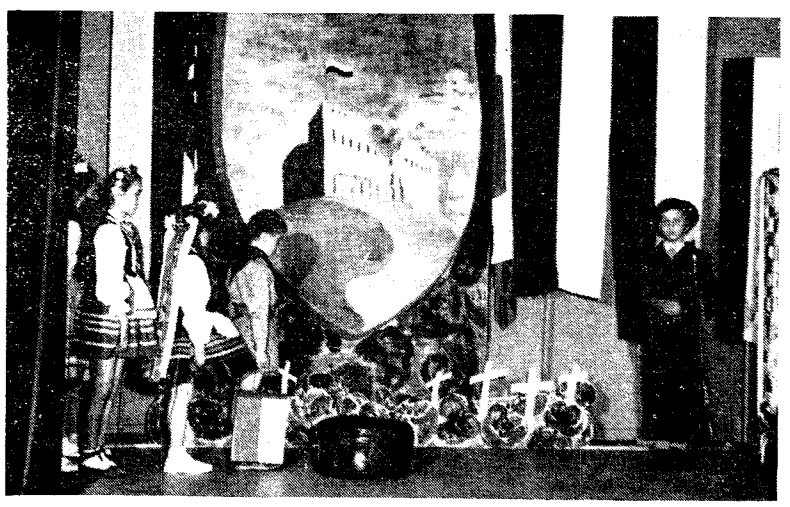

INSCENIZACJA Z AKADEMII W CROYDON POD LONDYNEM
o której pisaliśmy w nrze 21 828 z dnia 21 maja 1958.

W obramowaniu dekoracji projektowanej i wykonanej przez **Marzennę Grabowską** 9-letni **Marek Rydzewski** czyta z „Albumu Dziadunia" o historycznym znaczeniu Konstytucji, a jego rówieśnik **Roman Kisiel** w mundurze deklamuje **„Czerwone Maki na Monte Cassino"** do ilustracji muzycznej **Marii Jankowskiej.**

Fot. W. Weber

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM

KRONIKA WOJSKOWA

POLSKA. Tegoroczny rozkaz ministra obrony narodowej z okazji 1 maja nie różnił się od poprzednich. Po stereotypowym bombastycznym wstępie, zapewniającym, że „kraje budujące socjalizm stanowią nieprzebytą zaporę przeciw siłom agresji imperialistycznej i atomowo-wodorowej zagłady ludzkości" i że „nierozerwalny front jedności narodowej okrzepł", gen. Spychalski straszy twierdzeniem, że „imperializm znów rodzi zbrodnicze siły wojny i daje szaleńcom hitlerowskim broń atomowo-wodorową do ręki" i kończy podkreśleniem zbiorowej woli „dalszego **umacniania przyjaźni i braterstwa broni** z pierwszą i najpotężniejszą armią socjalizmu — **Armią Radziecką — ale tylko „jedności** sił obronnych krajów Układu Warszawskiego i innych krajów budujących socjalizm".

W Moskwie odbyła się akademia, poświęcona 15-ej rocznicy powstania 1. dywizji im. Tadeusza Kościuszki, właściwie zignorowana przez wojskowe władze sowieckie. Choć uczestniczył w niej ambasador PRL, Gede, wraz z attaché wojskowym, pułkownikiem Niewiadomskim, i choć przybył na nią z Warszawy gen. Okęcki, jedynym przedstawicielem generalicji sowieckiej był b. dowódca 222. dywizji strzelców, niewątpliwie już emerytowany gen. Gryzłow. Przemówienia wygłosili, prócz gen. Gryzłowa i Okęckiego, tylko przewodniczący komitetu słowiańskiego Gondurow oraz przewodniczący rady gromadzkiej z terenu, na którym powstała dywizja kościuszkowska, Iwanow. Warto zaznaczyć, że prasa krajowa nazywa tę dywizję nadal „pierwszą jednostką W.P."

„Żołnierz Wolności" donosi o budowaniu w Polsce schronów przeciwatomowych i utworzeniu organizacji obrony przeciwlotniczej.

NIEMCY ZACHODNIE. Tempo zbrojeń zostało nieco przyśpieszone, ale tylko pod względem zamówień i dostaw broni i sprzętu. Choć minęły już dwa miesiące od pierwotnie zamierzonego terminu szerszego poboru, t.z. od 1 kwietnia, wciąż jeszcze nie wiadomo, kiedy ten pobór nastąpi. W prasie socjalistycznej można znaleźć przepowiednie, że sztab niemiecki zarzucił, pod presją dołów, nie tylko plan Blanka doprowadzenia sił zbrojnych do stanu 500.000, ale także pierwotny plan Straussa doprowadzenia ich do 350.000. Obecny budżet przewiduje wprawdzie na zbrojenia 10 miliardów marek, czyli o 4,5 miliardów więcej, niż wydano w 1957 roku, lecz mimo to wydatki na zbrojenia pozostaną daleko w tyle za pierwotnie przewidzianymi. Przewidywano mianowicie na pierwszych sześć lat zbrojeń niemieckich 52 miliardy marek, tymczasem wydano w trzech pierwszych latach tylko 9 miliardów: 100 milionów w 1955, 3.400 milionów w 1956 i 5.500 milionów w 1957 roku, gdy na utrzymanie wojsk sojuszniczych wydano w tym samym okresie 6.670 milionów marek.

Jeżeli nawet tegoroczne wydatki osiągną 16 miliardów, z czego 6 miliardów pokryłyby oszczędności z zeszłorocznego budżetu, suma wydatków czterech pierwszych lat nie osiągnęłaby nawet połowy sumy preliminowanej na sześć pierwszych lat. Mimo to i mimo dużych nadwyżek budżetów ogólnych i dodatnich bilansów handlowych rząd niemiecki dopiero po wielomiesięcznych targach zgodził się „po raz ostatni" na płacenie W. Brytanii w ciągu trzech lat po 12 milionów funtów na poczet kosztów utrzymania sił brytyjskich na obszarze Niemiec. Londyn domagał się początkowo 49 milionów funtów.

Kanclerz Adenauer oświadczył na wiecu wyborczym w Dortmundzie w dniu 18 maja, że NATO skończyłoby się, gdyby **„Bundeswehr"** nie została wyposażona w najnowocześniejsze bronie. Nie posiada ona jednak jakichkolwiek atomowych głowic rakietowych i jest prawie pewne, iż wyrzutnie rakiet o zasięgu 1.500 mil lub większym nie będą założone na obszarze Niemiec Zachodnich. Niezakładanie wyrzutni tłumaczył głównie tym, że wobec braku dostatecznej głębi terenowej byłyby one nadmiernie eksponowane. Mimo tego oświadczenia propaganda komunistyczna nadal operuje straszakiem rzekomego zakładania wyrzutni.

Skoro już mowa o broni rakietowej, warto wspomnieć, że zachodnio-niemiecki minister obrony Strauss oświadczył przy okazji przejmowania od Amerykanów lotniska Neubiberg, że nie ma potwierdzenia wiadomości o sowieckich bazach rakietowych w Polsce i Niemczech Wschodnich, natomiast są zupełnie pewne dane, że bazy takie istnieją w sowieckiej części Prus Wschodnich, w górskich okolicach Czechosłowacji i na Węgrzech.

Na obszarze Niemiec Zachodnich powstają natomiast wyrzutnie latających bomb **„Matador"** oraz rakiet przeciwlotniczych **„Nike"**. Tych dwu typów broni zamówiono w Ameryce za sumę 172 milionów marek. Przypominam, że **„Matadory"** są wprawdzie nakierowywane i mogą mieć głowice atomowe, ale są bardzo wolne i sięgają na maksymalnie 500 mil. Nie wiadomo czy atomowe głowice dla tych **„Matadorów"** zostały lub zostaną zdeponowane w amerykańskich składnicach na terenie Francji lub Belgii,

W W. Brytanii zamówiły Niemcy na razie tylko niektóre typy sprzętu wojskowego, elektronicznego i teletechnicznego oraz pewną ilość samolotów morskich. Za to instruktorzy brytyjscy szkolą niemiecki personel lotniczy bądź w W. Brytanii, bądź na lotniskach niemieckich. Tak np. na lotniska Erding i Füstenfeldbrück przybyło ostatnio 100 instruktorów brytyjskich. **Kage**

KAWIARNIANE „PARADOKSY" W WARSZAWIE

Pod powyższym tytułem „Życie Warszawy" z 28 kwietnia br., zamieszcza dłuższy artykuł na temat kawiarń. „Wiele kawiarń — pisze dziennik — zwłaszcza warszawskich, jest wciąż deficytowych. Np. „Stylowa" na MDM, reprezentacyjna kawiarnia w stylu „fasadowym" tkwi w deficycie. I jak ma nie tkwić? — Skoro na dwadzieścia kilka osób obsługi jest tam taka oto „czapka" administracyjna: dyrektor przedsiębiorstwa, kierownik zakładu, zastępca kierownika, kierownik administracyjny, główny księgowy, kasjer, rozliczeniowcy i jeszcze pomniejsze szarże biurowe. Pod tą wielką „czapką" nietęgi usadowił się móżdżek. Nic bowiem nie wymyślił dotąd na deficyt". Tymczasem „...jak to mówią szlag cię trafia: na obsługę, na lurowatą kawę, ciastkowe ubóstwo i na to, że sam do siebie, jako klient i „współgospodarz", dokładasz". (FEP)

W ostatnim „Przeglądzie Sportowym" twierdziłem, że w rozgrywkach eliminacyjnych o mistrzostwo świata, rozgrywanych w Szwecji, decydować będzie o wyłonieniu 8 ćwierćfinalistów lepszy stosunek punktów a nie bramek. W związku z tym otrzymałem szereg listów, których autorzy twierdzili, że się myliłem, że poza punktami decydować będzie także lepszy stosunek bramek. Otóż muszę tu wszystkim moim oponentom wyjaśnić, że, jakkolwiek bardzo mi przykro (I'am very sorry), racja była po mojej stronie. Taki bowiem przepis obowiązywał do chwili rozpoczęcia rozgrywek. Co więcej: jeszcze w ub. czwartek (12. 6.) w brytyjskiej transmisji telewizyjnej sprawozdawca podawał, że sprawa ta nie jest definitywnie rozstrzygnięta i że krążą różne plotki. I miał rację mówiąc, że gdyby istotnie obowiązywał jedynie przepis o punktach to w razie równej ilości punktów musiałyby niejedne mecze być powtórzone. Byłoby to niewątpliwie zbyt wiele dla drużyn i tak wystawionych na olbrzymi wysiłek fizyczny i nerwowy. Szkoda, że ta tak istotna sprawa nie została uregulowana przed rozpoczęciem mistrzostw. Niejedna zapewne drużyna starałaby się podwyższyć ilość bramek nie ograniczając się do gry defensywnej od chwili posiadania przewagi jednej bramki. Zobaczymy jednak, jaka będzie ostateczna decyzja.

★

Organizatorzy mistrzostw zadecydowali, że **jednak punkty decydować będą o awansach.** I dlatego dodatkowe, decydujące mecze we wtorek (12. 6): Czechosłowacja—półn. Irlandia, Węgry—Walia, ZSRR—Anglia, gdyż wszystkie drużyny mają równą ilość punktów. Oczekiwać należy zaciętych spotkań.

★

Drugi dzień rozgrywek eliminacyjnych (12. 6) przyniósł znowu sporo sensacji. Z siedmiu rozgrywanych w tym dniu spotkań najpiękniejsze było niewątpliwie spotkanie **Anglia—Brazylia.** To były szczyty sztuki piłkarskiej. Jedna i druga drużyna grała po prostu fantastycznie. Takich meczy nie widzi się często. Bohaterem dnia był bramkarz Anglii MacDonald. Co za insynkt, co za refleks! Gdyby był puścił nawet 2 czy 3 bramki nie możnaby było mieć do niego pretensji, bo bramki te nie były dla zwykłego śmiertelnika do obrony. Jeśli ich nie puścił, tym większe należą mu się brawa. Zresztą cała obrona angielska była nadzwyczajna. To była za trudna dla Brazylijczyków zapora. Brazilianos uwijali się po boisku jak żywe srebro. Strzelali z każdej pozycji i zawsze do właściwego gracza i we właściwym kierunku. To była żonglerka o jakiej w Europie nie ma nikt nawet zielonego pojęcia. Głównym czarodziejem był Didi i Mazzola. Niemniej remis 0:0 był zasłużony.

Zwycięstwo **Rosji Sow. nad Austrią 2:0** nie ulegał nigdy wątpliwości. W pierwszej grupie **półn. Irlandia** poniosła słuszną klęskę 1:3 w spotkaniu **z Argentyną**, zaś **Niemcy zach.**, mimo iż do przerwy przegrali 0:0 z **Czechosłowacją**, potrafili w drugiej połowie wyrównać i uzyskać szczęśliwy remis i co za tym idzie prowadzenie na punkty (3) w swojej grupie przed Argentyną (2), półn. Irlandią (2), i Czechosłowacją (1).

W drugiej grupie **Szkocja** przegrała zasłużenie z **Paragwajem 2:3.** Według opinii sprawozdawców bramkarz Szkotów Younger powinien był uratować te 3 bramki. Atakowi szkockiemu zabrakło siły przebojowej. Natomiast niewątpliwą niespodzianką była przegrana **Francji z Jugosławią 2:3.** W drugiej połowie Francuzi przeważali na całego, szaleli na boisku, nic im to jednak nie pomogło. W tej grupie prowadziła Jugosławia (3) przed Francją (2), Paragwajem (2) i Szkocją (1).

W trzeciej grupie **Meksyk zremisował z Walią 1:1** na 3 minuty przed końcem gry. Natomiast **Szwecja pokonała Węgry 2:1** mimo rozpaczliwych ataków Madziarów. Zespołowo Węgrzy grali znakomicie, nie mogli jednak przełamać szwedzkiej obrony. Gra była chwilami bardzo ostra. Sędzia — zresztą słaby — zapisał nazwisko 1. skrzydłowego Szwecji. Niemniej Szwedzi pierwsi znaleźli się w ćwierćfinałach, mając 4 p. przed Walią 2, Węgrami 1 i Meksykiem 1.

★

Największą sensacją ub. niedzieli w rozgrywkach piłkarskich o mistrzostwo świata była niewątpliwie przegrana Rosji Sow. z Brazylią 0:2 i wysokie zwycięstwo Czechosłowacji nad Argentyną 6:1 Słuszne było także zwycięstwo Węgier nad Meksykiem 4:0. Równie dużą niespodzianką był remis półn. Irlandii z Niemcami zach. Przyznaję się do jednego błędu: nie typowałem Niemców na faworytów w tym turnieju. Wszystko wskazywało na to — zwłaszcza po serii niemal niekończących się porażek reprezentacji niemieckiej w licznych spotkaniach międzynarodowych w ostatnich 4 latach — że Niemcy nie odegrają wielkiej roli. Tymczasem wykazują fantastyczną kondycję, szybkość i chyba dysponują najgroźniejszym atakiem w turnieju. Zwłaszcza groźna jest ich prawa strona z wielkim Rahnem, Fritz Walterem i młodym a szybkim Uwe Seeler na środku ataku. Niemcy grają niezmiernie ostro, wchodzą na graczy na całego, w sposób, który chwilami nie wiele ma wspólnego ze sporetm. Niemniej ich niedzielny mecz z Irlandczykami był wspaniały. Irlandczycy nie ulękli się niebezpiecznie grającej drużyny niemieckiej i pokazali grę, której nie rychło się zapomni. Bohaterem ich drużyny był bramkarz Gregg. W życiu nie widziałem podobnej obrony świątyni. Jemu zawdzięczają Irlandczycy w pierwszym rzędzie remis, choć byli o krok od zwycięstwa, gdy w drugiej połowie prowadzili 2:1. Na tym meczu chyba wszyscy kibice polscy byli za Irlandczykami w takim samym stopniu jak życzyli sobie zwycięstwa Brazylijczyków na Rosjanami. Brazylijczycy roznieśli Rosjan. To była gra w kotka i myszkę. Koncert gry najwyższej klasy. Publiczność była oczarowana techniką Brazylijczyków. Tak kombinującego ataku nie często się widzi. Rosjanie zagubili się całkowicie.

Jak się więc okazało o dalszym awansie decyduje różnica punktów a nie bramek. W tej sytuacji kolejność w tabelach przedstawiała się po 3-cim dniu gry następująco:

grupa I: Niemcy 4 p. i weszli do ćwierćfinału, gdzie spotykają się z Jugosławią. Czechosłowacja i półn. Irlandia po 3 p. i rozgrywają we wtorek decydujący mecz. Niespodziewanie odpadła Argentyna, jeden z kandydatów na mistrza. Widocznie za wielki był trud, starczyło gazu na krótki zryw, zabrakło oddechu na długofalowy wysiłek.

Grupa II: do ćwierćfinału zakwalifikowały się Jugosławia i Francja po 4 p., odpadł Paragwaj 3 p. i Szkocja 1 p. Szkocja nie reprezentowała wielkiej klasy w tym turnieju. Francja spotyka się w ćwierćfinale ze zwycięzcą spotkania: Czechosłowacja—półn. Irlandia.

Grupa III: w tej grupie bezapelacyjnie górowała Szwecja 5 p. Ponieważ Węgry i Walia zdobyły po 3 p., przeto spotykają się w meczu decydującym we wtorek. Meksyk, jak było łatwo do przewidzenia, nie odegrał żadnej roli w tej grupie, zdobywając 1 p. Szwecja walczyć będzie ze zwycięzcą spotkania: ZSRR—Anglia.

Grupa IV: spośród 3 potęg piłkarskich Brazylia pierwsza weszła do ćwierćfinałów 4 p., natomiast Rosja i Anglia muszą we wtorek również rozegrać spotkanie decydujące, gdyż mają po 3 p. Austria uszczknąwszy niespodziewanie Anglii 1 p. mocno pokrzyżowała jej plany. Anglicy grali beznadziejnie. Brazylia walczy w niedzielę ze zwycięzcą spotkania: Węgry—Walia.

Według wszelkich znaków na niebie (wciąż pamiętając, że piłka jest okrągła) po wtorkowych meczach powinny się zakwalifikować do ćwierćfinałów: Czechosłowacja, Węgry i Rosja Sow. Zobaczymy.

Szwecja—Walia 0:0. Mecz nie miał dla Szwecji żadnego znaczenia, bo i tak już była w ćwierćfinale. Miał natomiast decydujące znaczenie dla Walii. Drużyny zagrały słabo, defensywnie. Obydwie obrony były dobre, zwłaszcza bramkarz Walii, Kelsey z Arsenalu. Ataki bez dyspozycji strzałowej, bezradne pod bramką. Poziom przeciętny, publiczność wygwizdała drużyny.

O wszystkim po trochu. W Tokio obradował komitet Wykonawczy Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Tzw. „Trofeum Banacossa" przyznano Komitetowi Olimpijskiemu Niemiec zachodnich i wschodnich. Jest to nagroda udzielana za szczególne zasługi dla utrzymania ducha olimpijskiego. W tym wypadku chodziło o to, że obydwie reprezentacje niemieckie wystąpiły na ostatniej Olimpiadzie, mimo wielkich trudności politycznych, pod jednym sztandarem jako jedna reprezentacja. Uchwalono także, iż następny kongres MKOlimp., odbędzie się w maju 1959 roku w Monachium. Kontrkandydatem były Ateny.. — **Podczas kongresu** Europejskiej Unii Piłkarskiej w Sztokholmie, odbyło się losowanie Pucharu Narodów. Do rozgrywek zgłosiło się 17 drużyn, w tym także Polska. Przypominamy, że w Pucharze Narodów biorą udział reprezentacje państwowe, natomiast w Pucharze Europy mistrzowie lig. Obowiązuje mecz i rewanż. Wszystkie mecze 1/8 finału rozegrane muszą być od kwietnia do października 1959. Spotykają się: Węgry—ZSRR, **Polska—Hiszpania,** NRD—Portugalia, Jugosławia—Bułgaria, Turcja—Rumunia, Dania ze zwycięzcą meczu CRS—Irlandia, Francja—Grecja, Austria—Norwegia. Polska wylosowała dość fatalnie, bo Hiszpanię, zwycięzca tego spotkania walczyć będzie ze zwycięzcą meczu Węgry—ZSRR.

Nowy rekord świata w skoku w zwyż pań uzyskała Rumunka Jolanda Balas wynikiem 1,78 m. Dawniejszy rekord należał nieoficjalnie do Chinki Czeng Fung-yung, która uzyskała 1,77 m używając jednak „pantofla-katapulta".

★

SENSACYJNE SPOTKANIE LEKKOATLETYCZNE: POLSKA—U.S.A.

W dniach 1 i 2 sierpnia odbędzie się w Warszawie sensacyjny mecz lekkoatletyczny między Polską a reprezentacją Stanów Zjednoczonych. Zarówno to spotkanie, jak odbywające się tydzień wcześniej spotkanie z reprezentacją ZSRR w Moskwie, a wreszcie rozpoczynające się w dniu 19 sierpnia europejskie mistrzostwa lekkoatletyczne w Sztokholmie śledzić się będzie w świecie sportowym z największym zainteresowaniem. Spotkają się bowiem 3 potęgi lekkoatletyczne świata, z których Stany Zjednoczone zajmują pierwsze miejsce, drugie ZSRR a na trzecim znajduje się niewątpliwie Polska. Już od dawna marzono o takim spotkaniu. Że padną w tych kilku tygodniach nie tylko rekordy krajowe, ale i Europy — a nie wykluczone są również rekordy świata — to nie ulega żadnej wątpliwości.

Wyjazd kompletnej reprezentacji amerykańskiej jest także czymś niezwykłym. Amerykanie bowiem zwykli wysyłać swoją reprezentację w pełnym składzie jedynie na Olimpiadę, poza tym wyjeżdżali poszczególni zawodnicy na indywidualne gościnne występy po różnych krajach europejskich. Przed wojną byli niejednokrotnie w Polsce. Starsi kibice z pewnością pamiętają wielki pojedynek na 800 m między Kucharskim, rekordzistą Polski a Robinsonem. Polacy winni odnieść największe sukcesy w biegach średnich i długich. W innych konkurencjach — poza oczywiście oszczepem, jeśli Sidło będzie w dobrej formie — nie wróżę zwycięstw. Nie ulega wątpliwości, że mecz ten będzie wydarzeniem w Polsce i wzbudzi ogromne zainteresowanie.

(Dokończenie na str. 8)

PRZEGLĄD SPORTOWY

Kto będzie mistrzem piłkarskim świata?

ZOFIA PRZEWŁOCKA

DWA KWARTALNIKI UKRAIŃSKIE:

W AMERYCE[1])

Uświadamianie Zachodu o niebezpieczeństwie sowieckim jest myślą przewodnią czasopisma. Artykuł redakcyjny — **Another Summit Meeting** — omawia krętactwa polityki sowieckiej, dla której wszelkie konferencje na wszystkich szczeblach są po prostu trickami propagandowymi. W **„The Kennan Fables"** Michael A. Feighan, kongresman z Ohio ostro krytykuje BBC, za rozpowszechnienie odczytów znanego amerykańskiego „sowietologa" w listopadzie i grudniu ub. roku. Niezrozumienie wewnętrznych spraw Rosji i transmitowanie przez „Głos Ameryki" teorii politycznych wyłożonych w **„Russia, the Atom, and the West"** osłabia w oczach mieszkańców imperium sowieckiego resztki autorytetu Zachodu. Kennan poza tym krytykuje NATO, twierdząc, iż jest to organizacja zbyt skomplikowana i nierealistyczna, czym najlepszą usługę oddaje polityce sowieckiej.

Artykuł Lwa Dobriansky'ego stawia sobie za zadanie przeprowadzenie tezy, iż obecna polityka zaborcza sowiecka jest dalszym ciągiem identycznych posunięć Rosji carskiej. Dzisiejsza polityka międzynarodowa oparta na krętactwie jest logicznym rozwinięciem dążeń caratu, które doprowadziły np. do rozbiorów Polski.

STATYSTYKA DEMOGRAFICZNA ZSRR

Statystyka demograficzna Związku Sowieckiego jest najlepszym dowodem ile ofiar pochłonął rosyjski Kronos na przestrzeni kilku stuleci.

Statystyka sięgająca roku 1939 ukazała się w Sowietach, najprawdopodobniej przez przeoczenie, w r. 1941 w opracowaniu G. M. Czekalina i została oficjalnie zdementowana i potępiona przez Berię. Stwierdziła ona, iż z ogólnej liczby 202 milionów mieszkańców ZSRR, przeszło 54% stanowią nie-Rosjanie. Artykuł Dobriansky'ego zawiera też zestawienie agresywnych wojen, prowadzonych przez Rosję od r. 1478.

„Khrushchev's Competitive Coexistence" przez Clarence A. Manninga uwypukla znane nam skądinąd fakty infiltracji komunistycznej, tak w krajach zachodnich, jak i w krajach gospodarczo i kulturalnie nierozwiniętych. Po przyjęciu pomocy technicznej, „politycznie nieuwarunkowanej" następują wnet gospodarcze i propagandowe skutki sowieckiego „altruizmu".

Artykuł Alexandra Sulyma: **„The Russian Orthodox Church as a Tool of Soviet 'Peace Policy'"** wykazuje, jak dalece prawosławny Kościół w Rosji pozostaje na usługach reżimu. Jest to cena, którą płaci za same tylko prawo do istnienia. Wysocy dostojnicy prawosławni, jak Metropolita Mikłaj czy znany teolog Kraszennikow, nie wahają się naginać tekstów Pisma św. do swoich celów by udowodnić, że celem komunizmu jest pokój i pokojowe współdziałanie narodów. W tym świetle zachodnie „Ligi Pokoju", konferencje, pochody i rezolucje przeciwko wojnie atomowej są inspirowane, w miarę możności, przez Kościół prawosławny. Komunizm rosyjski i reżim sowiecki otaczają, mimo swojego zasadniczego ateistycznego stanowiska, prawosławie aureolą „mesjanizmu pokojowego".

Należy podkreślić doskonały poziom i źródłowe opracowanie kwartalnika.

W WIELKIEJ BRYTANII[2])

Wydawnictwo jest organem nacjonalistów ukraińskich. Do rzędu ich należy zaliczyć wydawców: prof. dr. V. Derzhavyna, prof. dr. V. Orletskyego i panią Sławę Stetzko. Celem ich jest przekonanie Zachodu o stanowisku antysowieckim Ukrainy, przy czym określenie to obejmuje Małopolskę Wschodnią, po San. Wielki kraj, liczący 40 milionow mieszkańców, przedstawiony jest nie tylko jako bastion wszelkich prądów antykomunistycznych w ZSRR, ale także jako przedmurze europejskiej kultury i cywilizacji. Ukraina ma — zdaniem Borysa Krupnytsky'ego w art. **„Ukraine between East and West"** — mesjaniczne posłnaictwo do spełienia, walkę z komunizmem w Rosji i, w dalszej perspektywie, zeuropizowanie jej. Krupnytsky jest zdania, iż Ukraina kulturalnie i cywilizacyjnie była europejska, i to „ponad głowami" Polski, która na przestrzeni wieków ograniczała się do napadów i ciemiężenia swojego europejskiego, wschodniego sąsiada. Stąd też Ukraina stawiała opór katolicyzmowi nie jako doktrynie Kościoła Powszechnego ale jako, w lokalnych warunkach, zewnętrznej przykrywce polskiego nacjonalizmu. Kościół grecko-unicki znajdował się mimo to pod wpływem łacińskim, ale, zdaniem autora, nigdy nie ulegał wpływom polskim. Nie wyjaśnia on jednakże zagadki w jaki sposób wpływy kultury europejskiej na Ukrainie mogły zakorzenić się z całkowitym pominięciem, naturalnego, zdawałoby się geograficznie polskiego pośrednika czy przewodnika. Niechęć Krupnytskiego do Polski jest nie mniejsza niż wrogość do „białych" Rosjan, którzy, jakoby, kosztem Ukrainy popierali zawsze sowiecki imperializm.

Wrogość wobec wszystkiego co jest polskie jest też zasadniczym motywem przewodnim artykułu G. Nandrisa **„The relations between Moldavia and Ukraine according to Ukrainian Folklore".** Jest to ciekawe studium dum i bylin ukraińskich. Nandris wprawdzie powołuje się na polskiego kronikarza Sarneckiego (1587) i podnosi fakt, iż dumy w lwiej części opiewają króla polskiego i Polskę w ogóle, ale pisze, że ks. Dymitr Wiśniowiecki i jemu podobni, byli „synami Ukrainy", nie tłumacząc co ma na myśli pod tak ogólnikowym określeniem, a mówiąc o buncie Nalewajki i Chmielnickiego zapoznaje ich przyczyny społeczne, widząc w nich tylko świadomy odruch narodowy. W gruncie ten niemiły dla polskiego czytelnika artykuł jest ciekawym i mało znanym przyczynkiem do historii, ale raczej ... polskiej, nie zaś ukraińskiej.

Poza urywkiem z powieści Leonida Lymana **„The Tale of Kharkov"**, na zakończenie podaje kwartalnik dane o życiu emigracji ukraińskiej w Kanadzie, Australii itp. oraz aktualności polityczne, dotyczące ukraińskich emigrantów (sprawy sądowe przeciw Ukraińcom w Jugosławii itp.). Wydawcy dokładają starań, by kwartalnik utrzymać na wysokim poziomie szaty graficznej. Jego agresywny charakter obniża jednak poziom. Trudno bowiem „postawić" pismo wyłącznie na negacji i nienawiści.

1) „The Ukrainian Qlarterly", vol. XIV, No. 1, March 58 — Pub.: **Ukrainian Congress of America.**

2) „The Ukrainian Review", A Quarterly Magazine, Spring 1958. Published by The Association of Ukrainians in Great Britain, Ltd., 49, Linden Gardens W. 2.

JÓZEF ŁOBODOWSKI (74)

W STANICY

POWIEŚĆ

Otrzymał adresy i nieco pocieszony powlókł się znowu na miasto. Chrypuna na targu nie zastał. Sinicyna znalazł bez trudu na bulwarze i serdecznie pożegnał się z byłym dworakiem. Weszli między krzewy żółtej akacji, której wszędzie była wielka obfitość, i przysiedli na wolnej ławeczce. Ławrientij Nikołajewicz miał zaczerwienione powieki coraz to wycierał kaczy nos i ciężko wzdychał. Ukradkiem wyjął mały prawosławny krzyżyk, wymyślnie grawerowany w srebrze i błęktnej emalii.

— Weź, Stasiu, na pamiątkę! Jak spojrzysz, to sobie przypomnisz starego przyjaciela...

— Przecież to wartościowe — wzbraniał się Staś. — Mógłby pan dobrze sprzedać...

— At! — machnął ręką Sinicyn. — Mnie już tam niewiele zostało. Gryzie nas ta sowiecka władza i zagryzie na śmierć. Wiesz przecie, że nas byłymi ludźmi nazywają. Całe życie byłeś człowiekiem, a teraz okazuje się, żeś stary, do niczego niezwatny śmieć. Na złom! I tak dobrze, że pod płotem nie postawili i nie zastrzelili jak wściekłego psa. To już zachowaj na pamiątkę. Krzyżyk poświęcany w soborze Aleksandra Newskiego, jakem do pierwszej komunii szedł... Ty na nowe życie jedziesz, do wolnego, kulturalnego kraju, żyć będziesz po ludzku. Niech lepiej zostanie w twoich rękach.

Krótko zachlipał i z hałasem wytarł nos.

— I Rosji źle nie wspominaj! To jest obłęd, szatańskie nawiedzenie, a nie Rosja... Przyjdą nowe pokolenia, otrzeźwieją, odrobią barbarzyńskie zbrodnie i upadek. Ja już za stary, nie dożyję, nie zobaczę... No, idź już, idź i bądź szczęśliwy w twojej polskiej ojczyźnie!...

Przesłonił oczy dłonią i odszedł. Po chwili Staś usłyszał jego miarowy głos, głośno zachwalający towar.

Chłopiec pokręcił się jeszcze z pół godziny po bulwarach i o zmierzchu znowu poszedł do Szury. Dotychczas nie wróciła. Dopiero za trzecim razem zobaczył światełko w oknie. Wybiegła na umówione trzykrotne stuknięcie w szybę. Było zbyt późno na rozmowę, więc tylko powiedział, że nazajutrz wyjeżdża. Umówili spotkanie na cmentarzu, zaraz po obiedzie. Do szóstej będą mieli dość czasu.

Wczesnym rankiem zajechał pożyczonym wozem pan Gaszewski. Śpieszył, żeby nie zwlekać.

— Statek stary i niedostosowany do pasażerskich przejazdów. Kto wcześniej się załaduje, ten wygodniejszy kąt znajdzie. Jak się pośpieszymy, pierwsi będziemy w porcie.

Bagażu było niewiele. Dwa toboły z pościelą. Drewniany kufer i pleciony koszyk z żywnością. Wszyscy uklękli przed obrazem Matki Boskiej i zmówili krótką modlitwę. Matka zdjęła obraz, włożyła go do płóciennego futerału. Jeszcze przysiedli na chwilę na tobołach na dobrą wróżbę i szczęśliwą podróż. Pani Gaszewska niecierpliwiła się i nawoływała z podwórza, żeby się śpieszyć.

W ostatniej chwili w bramę wszedł Wójcik. Niósł tylko mały, żołnierski kuferek. Dwa konie ciągnęły bez trudu lekko załadowany wóz. Poranek był rzeźki, od morza zawiewał słony wiaterek. Przed końmi biegł Rozbój i wesoło szczekał, wciąż odwracając łeb ku idącym.

W porcie o tak wczesnej porze nie było prawie nikogo. Kilku tragarzy, ledwie rozczmychanych ze snu, wylegiwało się pod łagodnym słońcem, po wybrzeżu, przy którym stał ogołocony z armat torpedowiec, spacerował wartownik z bagnetem na karabinie. Dwa kudłate psy gryzły się o jakąś kość. Rozbój najeżył sierść na karku i rzucił się ku nim z groźnym warkotem. Czmychnęły, nie próbując walki.

Na „Jaskółkę" ładowano właśnie węgiel i zgięte pod workami, pół nagie postacie przebiegały rytmicznie przez spuszczony trap. Staś przyjrzał się krytycznie starej łajbie. Była mocno sfatygowana i niemiłosiernie brudna. Czarna farba oblazła z burt i komina, żelazne części pokrywała gruba warstwa rdzy. Wyblakłą nazwę okrętu ledwie było można odczytać. Ale na przednim maszcie dumnie łopotała nowiutka jedwabna bandera, z młotem i sierpem na czerwonym tle.

Dopiero po przeszło godzinie, gdy skończono ładowanie węgla, kapitan pozwolił wejść na pokład. Tymczasem zebrała się już spora gromadka repatriantów. Wchodzili kolejno, taszcząc swoje toboły. Kapitan trzymał listę w ręku, sprawdzał nazwiska i papiery, śliniąc ołówek, starannie zaznaczał na liście. Majewscy weszli jedni z pierwszych, za nimi Wójcik i gorzelany z żoną. Rozbój został w pierwszej chwili na molo, kręcił się niepewnie, szczekał, wreszcie zdecydował się i w dwóch skokach znalazł się na pokładzie.

— Ej! — krzyknął kapitan, rosły, kudłaty marynarz, w pasiastej koszulce na gołe ciało i zsuniętym na tył głowy kaszkiecie. — A ten pies to co? Też będzie polskiej narodowości?

Wójcik spojrzał na niego spode łba.

— Pies jak pies... Wiadomo! Pieskiego rodu.

— Towarzyszu, to mój pies! — pojednawczo odezwał się Staś. — Rozbój mu na imię. Mądry pies i spokojny. Dużo miejsca nie zajmie. A jakby trzeba było, to ja za niego przejazd zapłacę.

— Isz ich, kapitaliści! Z pieskami podróżują! Polska kontrrewolucja! No, właź następny, mać twoja taka owaka!

Pasażerskich kajut na „Jaskółce" nie było. Rodzina roztarasowała się na rufie, między tylnym masztem i drewnianą nadbudówką luku. Nieco dalej postawił swój kuferek Wójcik, obok ulokowali się Gaszewscy. Transportowiec miał zawinąć najpierw do Taganrogu, a stamtąd szedł prosto do Rostowa. Liczono, że na miejsce zajadą w ciągu doby, a najpóźniej w czwartek rano.

Do południa pokład zapełnił się prawie całkowicie ludźmi i bagażem. Większość znajomych, ale sporo i nieznanych twarzy. Staś zdążył przedtem spenetrować wszystkie kąty, zajrzał nawet do maszyn, ale go umorusany palacz sklął od ostatnich i kazał wynosić się. Poczuł głód. Zjadł pszenny placek i spory kawałek wędzonej koniny. Powiedział matce, że idzie na cmentarz, obiecał wrócić co najmniej na godzinę przed odjazdem, gwizdnął na Rozboja i zbiegł po trapie.

Szura już czekała. Miała ze sobą jakieś zawiniątko i duży bukiet czerwonych róż. Zbliżyli się do grobu. Wójcik dotrzymał obietnicy. Prosty, ale solidnie zbity krzyż widniał z daleka. U dołu tabliczka z podwójnym napisem w dwóch językach. Cmentarny stróż również odwdzięczył się uczciwie za dwie carskie sturublówki. Grób obłożony był grubą darnią i obsadzony czerepkami z wypalanej gliny. Trawy wypielone i ścieżka posypana żółtym piaseczkiem. Szura rozwiązała bukiet i starannie pozatykała róże pod krzyżem. Wyglądało na pierwszy rzut oka, że wyrastają wprost z mogiły.

— Ziemia jeszcze trzyma trochę wilgoci, to tak od razu nie zwiędną...

Usiedli na trawie, Staś zerkał na zawiniątko, ale nie zapytał, co zawiera. Domyślał się, że jakiś podarunek. Żadne nie wiedziało, jak zacząć rozmowę. Pierwsza przerwała milczenie Szura.

— Napiszesz z drogi?

— Obowiązkowo napiszę! Ale czy aby dojdzie?... Wiesz, jak to teraz z pocztą.

— Z Rostowa dojdzie na pewno. Blisko przecież. Statki chodzą dość regularnie i listy dowożą. Pod Rostowem od dawna już nie ma żadnych walk. To tylko Kubańcy ciągle się burzą; Dońcy siedzą na razie spokojnie.

Znowu zapadło kłopotliwe milczenie. Chłopiec skupił całą uwagę na żółtym motylu, który uporczywie krążył w pobliżu róż. Poczuł na ramieniu rękę Szury. Dziewczyna spoglądała pokornie, na ustach miała niewyraźny uśmiech.

— Gniewasz się na mnie, żem nie zgodziła się na wyjazd?

Nie odpowiedział od razu. Spojrzał na zapylone buty i prztyczkami zaczął strącać biały kurz.

— Gdyby ci na mnie naprawdę zależało, to byś pojechała...

— Nie, Stasiu, to nie tak... Jakże mam jechać?! Sam pomyśl! Zanim gimnazjum skończysz, co ja bym przez ten cały czas robiła? Tobie ile lat jeszcze zostało?

— Czy ja wiem... Według wieku, to powinienem pójść przynajmniej do piątej. Ale trzeba będzie przygotować się do egzaminów. Tyle opuściłem! Z historią i geografią to głupstwo, bo dużo czytałem, ale cała reszta...

— No, widzisz! To znaczy, jeszcze cztery lata. Nie ma najmniejszego sensu. Tu moja rodzina, mam z czego żyć. Tam bym była tylko zawadą. I już ci mówiłam: będę cierpliwie czekać! Jak napiszesz, żeś o mnie nie zapomniał, że mnie chcesz i że już można przyjechać, ani chwili nie będę się zastanawiać. Zaraz przyjadę. Albo ty po mnie przyjedziesz. Jeszcze lepiej!

— Nie wiadomo, czy będzie można...

— Dlaczego nie?! Sowiecka władza już się upewniła, to wszystko się zmieni powoli. Widzisz, już na handel pozwolili, nie rozstrzeliwują, jak dawniej. Ja się na tych sprawach nie znam, ale słyszę, co ludzie mówią. Nie bój się, ja się już wcześniej... zanim wróciłeś, wypytywałam... I powiedzieli mi, że teraz między Rosją i Polską są te... no jakże..? dy-plo-ma-tycz-ne stosunki. Jak podrośniesz, gimnazjum skończysz, postarasz się o papiery i przyjedziesz. Ja będę czekać, przysięgam! Tylko napisz mi parę słów od czasu do czasu, żebym wiedziała, żeś nie zapomniał...

Położyła mu dłoń na ustach. Objął ją i pocałował.

— Dawniej, jakeśmy się o coś spierali, też mi zawsze kładłaś rękę na ustach, pamiętasz?

— A ty pamiętasz, jak się to między nami zaczęło?

— Jakżeby! To było w ogrodzie u Kruczynichy... I tyś zaczęła. Ja nie chciałem, aleś mi się zanadto spodobała.

— Bo gdybym cię pierwsza nie pocałowała, to byś się do tego nie domyślił. Najpierw toś się rozezłościł i chciałeś uciec. Ale zaraz wróciłeś... Co ja się napłakałam, jak ciebie w Czeka zamknęli! I potem poszliśmy do Dołżańska. Co to nas burza w stepie złapała... Pamiętasz?

Dyszała mu wprost w usta. Źrenice rozszerzyły się i migotały złociście. Ale gdy ją przyciągnął i ponownie chciał pocałować, stanowczo odmówiła.

— Na cmentarzu nie można. To grzech! Odprowadzisz mnie do domu, to się pożegnamy.

Podniosła się i wzięła do rąk zawiniątko.

— To masz na drogę. Sama dziś rano upiekłam... jeszcze ciepły... Takiego pieroga teraz łatwo w mieście nie posmakujesz. Z baraniną i siekanymi jajkami.... Pamiętałam, że lubisz. Z Dołżańska ćwiartkę baraniny nam przysłali i dlatego mogłam go upiec...

Zawinęła ponownie.

— A wiesz, że ja od jesieni zacznę do szkoły chodzić?

— Ale!

— Może myślisz, że jestem za stara... — nadąsała się Szura. Przez całą zimę przychodziła do mnie jedna pani i dawała mi lekcje. Dostawała za to obiady i była bardzo zadowolona. I nawet — dziewczyna zarumieniła się — trochę już po francusku mnie nauczyła. Najprostsze rzeczy już potrafię powiedzieć. Żebyś wiedział!

Poderwała się, ujęła spódniczkę w końce palców i złożyła głęboki dyg po pensjonarsku.

— *Il est trois heure juste... Les Gaulois portaient de grandes moustaches...*

— Co to znaczy?

— Najpierw powiedziałam, że jest dokładnie trzecia godzina... a potem...

— Wcale nie trzecia, tylko niewiele po drugiej. Było dwadzieścia po pierwszej, jakem wychodził z portu.

— Wszystko jedno! Nie przerywaj! A potem powiedziałam, że Gallowie nosili długie wąsy...

— Jacy Gallowie? Co to ma do rzeczy?

— Tak sobie powiedziałam... pierwsze co mi przyszło do głowy. A Gallowie to byli przodkowie Francuzów. Zupełnie tak samo, jak starzy Słowianie byli przodkami Rosjan...

— Proszę, jaka uczona! I to już wszystko! — Szura zrobiła obrażoną minę. — Umiem już kilkaset słówek. Czasem które zapomnę, ale potem znowu sobie przypominam. Nadieżda Walerianowna zawsze mnie chwali i mówi, że jestem zdolna, chociaż zapóźniona w nauce.

Skrzyżowała dłonie na piersiach i powiedziała wolno, skandując każdą sylabę.

— *Sta-ni-slas est un ge-min-har-di... Il est aussi tres cu-rie-ux...*

— To chyba coś o mnie... Przetłumacz!

— Ani mi się śni! — twarz Szury pokryła się gęstym rumieńcem. — Sam się domyśl!

— Pewnie coś złego... Uważaj-no, żebym ci na pożegnanie dobrego lania nie spuścił!

— Nic takiego złego. *G a m i n* — to znaczy smar... młody — poprawiła się pospiesznie — a *h a r d i* — odważny... Żebyś nie wyjeżdżał, to byśmy się razem u Nadieżdy Walerianowny mogli uczyć. Ale jednego słowa musisz nauczyć się teraz.

— Jakiego?

— *A i m e r*... lubić, kochać...

Wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą. Usiedli ponownie przy ścieżce.

— I odmienia się tak: — *J'aime* — ja kocham... *tu aimes* — ty kochasz... *il aime* — on kocha... *Nous aimons* — my kochamy...

Złocista koronka słońca snuła się po jaskrawej trawie. Ciężki chrabąszcz przeleciał, grubo bucząc, jakby ktoś trącił strunę niewidocznej wiolonczeli. Szura starannie wymawiała obce mu francuskie słowa, zabawnie wysuwając do przodu dolną wargę. Przechyliła głowę i spuściła powieki. Oparła się rękami o ziemię.

— A całować jest *b a i s e r*...

Z daleka doleciał chrapliwy głos portowej syreny.

(Dokończenie nastąpi)

TYLKO **DOBRY** TOWAR

WARTO WYSYŁAĆ DO POLSKI I ROSJI
bo tylko DOBRY gatunek opłaca się mimo Cła!
Gwarantujemy dobry gatunek naszym godłem na towarach wysyłanych od 10 lat.
Gwarantujemy wysyłkę tego samego towaru co wybrany!
Zanim zamówisz — wpierw obejrzyj wzory naszych towarów.
Żądaj ilustrowanych katalogów 1958 i cenników.
Zamów na próbę paczkę.

OGROMNY WYBÓR! NISKIE CENY!

Najnowsze metalowe maszyny dziewiarskie — Włóczka — Maszyny Singera — Rowery — Opony — Skóry — Plastyki — Materiały wełn., bawełn., jedwabne i nylonowe — Chusty kaszmirowe i jedwabne — Boty na baranku — Buty z cholewami i cholewkami oraz wszelkie obuwie męskie, damskie i dziecinne — Kurtki skórzane i futrzane — Wszelkie LEKARSTWA (w Polsce wolne od cła) — Wszelkie PRODUKTY KOLONIALNE i SPOŻYWCZE (z własnej hurtowni) wysyłamy według wyboru klientów.

FREGATA OF LONDON
FREGATA HOUSE, 7, CROMWELL RD., S.W.7. G.B.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

BRIDŻ

Każdy system licytacyjny jest lepszy niż brak systemu. Bluff jest w bridżu bronią obosieczną, gdyż może spowodować błąd nie tylko u przeciwników lecz także po stronie mniej ostrożnego partnera. W naszym systemie czy braku systemu gry zawsze grozi niebezpieczeństwo, że partner porwie się na „skok o tyczce" do „kończącej gry", której nie można wygrać. Ale bluff nie zawsze musi się kończyć tragicznie.

♠ 10 8 5
♥ 6
♦ K 8 7
♣ A 8 6 4 3 2

♠ 9 4 3 2
♥ K D 9
♦ W 9 5
♣ W 10 9

B
C+D
A

♠ K D W
♥ 10 7 4 2
♦ 10 3 2
♣ K D 7

♠ A 7 6
♥ A W 8 5 3
♦ A D 6 4
♣ 5

Pierwsza odzywka A w jedno pik była bluffem czystej wody lecz uzasadnionym bo karta nadawała się do licytacji. W dalszym toku ożywionej rozmowy licytacyjnej jeden upierał się przy treflach, drugi przy kierach, kara jako kolor zbyt niski nie odpowiadały partnerowi i ostatecznie wylądował przy czterech pikach, w które tak wierzył, że zrekontrował. Jak się okazało była to jedyna gra kończąca. Ani innego koloru ani bez atu wygrać nie było można. W pikach zaś rozgrywający wziął trzy lewy karowe, dwa boczne asy i wszystkie sześć atutów, przebijając na obu rękach. Razem 11 lew — jedna nadróbka z rekontrą. Taki jest urok „niewiadomych" w bridżu wobec których najlepsi gracze są bezsilni.

Kazimierz Schleyen

KRYŻÓWKA Nr 278/58

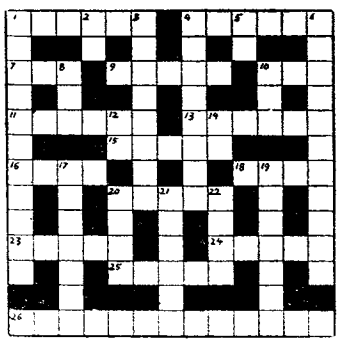

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) przeszkoda; 4) księstwo włoskie utrzymane przez traktat wiedeński; 7) i 10) kawałek drzewa; 9) różny od koronnego; 11) akcja w sporze przemysłowym; 13) miasto w Hiszpanii; 15) brat Rebeki; 16) i 18) Dzikie Pola; 20) wyspa Tyberiusza; 23) czy (wspak); 24) krótkie światło; 25) stworzenie wodne; 26) artykuły ważne w historii Polski przedrozbiorowej.

Pionowe: 1) z ogniem; 2) karta; 3) przydomek cesarza Juliana; 4) zabity przez Tezeusza; 5) w kierunku; 6) pierwsze historyczne zadanie filozofii chrześcijańskiej; 8) materiał biurowy; 10) lecz; 12) gwarno w nim i szumno; 14) zaimek; 17) dostojnik średniowieczny; 19) szyk wojskowy; 20) gbur; 21) przerwa w ruchu; 22) pokój.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 272/58

Poziome: 1) Łaski, 4) poleć, 6) kroksztyn, 7) i 10) cylinder, 9) i 24) hejnał, 14) i 15) imiennik, 18) Stralsund, 20) oby, 21) lwy, 22) Ekwador, 23) i 25) Głowacki.

Pionowe: 1) Łysica, 2) Igor, 3) pasieka, 4) pęta, 5) ćwierć, 8) łamusy, 11) Dziady, 12) metryka, 13) potulny, 16) prolog, 17) Oblaci, 19) Loara.

AUDYCJE PORANNE RADIA MADRYT

Od 1 czerwca Radio Nacional de España wprowadziło **półgodzinną audycję poranną polską**, nadawaną codziennie **o godz. 7,40** czasu środkowo-europejskiego (6,40 Greenwich) na fali 42 metry, obok dotychczasowej audycji wieczornej, nadawanej o godz. 20,40 czasu środkowo-europejskiego (19,40 Greenwich) na falach 31 i 42 metry. Do tego rozszerzenia audycji polskich przyczyniły się prośby słuchaczy krajowych, wyrażane w wielu listach, napływających do sekcji polskiej Radio Nacional de España.

Notatki z Polski

PRASA KATOLICKA W POLSCE

Czasopismo urzędowe kurii biskupiej w Opolu, zamieściło odezwę ks. biskupa Franciszka Jopa do duchowieństwa, w sprawie czytania i popierania czasopism katolickich. Ks. biskup zwraca uwagę na to, że z powodu stałego braku książek teologicznych, niektóre z tych czasopism stanowią cenną pomoc, w pielęgnowaniu umiejętności teologicznych. Odezwa podaje następującą listę 12 czasopism katolickich, wydawanych obecnie w Polsce:

1. **Homo Dei**, dwumiesięcznik ascetyczno-duszpasterski. 2. **Ateneum Kapłańskie**, czasopismo teologiczne. 3. **Ruch Biblijny i Liturgiczny**. 4. **Nasza Przeszłość**, pismo poświęcone historii Kościoła. 5. **Katecheta**, dwumiesięcznik, poświęcony zagadnieniom nauczania religii. 6. **Biblioteka Kaznodziejska**, miesięcznik. 7. **Współczesna Ambona**, kwartalnik. 8. **Msza Święta**, miesięcznik. 9. **Znak**, miesięcznik. 10. **Tygodnik Powszechny**. 11. **Przewodnik Katolicki**, tygodnik. 12. **Gość Niedzielny**, tygodnik.

Charakterystyczne jest, że na podanej przez biskupa opolskiego liście pominięto wydawany właśnie w Opolu, tygodnik pt. **Katolik**, zarówno jak wydawany w sąsiednim Wrocławiu **Tygodnik Katolików**, oraz warszawskie **Kierunki** i **Słowo Powszechne**. Wszystkie te pisma są wydawane przez Stow. PAX i podają się za pisma katolickie.

PASAŻEROWIE „NA GAPĘ"

Na odbytej konferencji w reżymowym ministerstwie komunikacji w Warszawie, ujawniono m. in., że w ubiegłym roku na całej sieci polskich kolei przyłapano w pociągach aż 753 tysiące pasażerów „na gapę". Podając tę liczbę „Życie Warszawy" informuje również, że w ub. r. „chuligani" pobili w pociągach 366 podróżnych, 606 kolejarzy i 589 milicjantów".

Największe nasilenie chuligańskich wybryków — notuje „Życie Warszawy" — jest na liniach podwarszawskich oraz w okolicach dużych miast i ośrodków przemysłowych. Na trasach tych — jak pisze cytowany dziennik — zwiększone zostaną milicyjne oddziały Służby Ochrony Kolei (SOK) dla zaostrzenia walki z chuliganami i „gapowiczami" kolejowymi. Prócz specjalnej Milicji Kolejowej „do akcji włączą się" również milicjanci z oddziałów terenowych oraz specjalna kolejowa Ochotnicza Rezerwa Milicyjna i patrole Wojskowej Służby Wewnętrznej. (FEP)

PODWYŻKA CEN BILETÓW KINOWYCH

Po długim okresie dyskusji zdecydowano się wreszcie na podwyżkę cen biletów kinowych. Przez czas dłuższy ceny biletów były wyjątkowo nisko ustalone ze względów propagandowych i rząd dopłacał do kin duże sumy, na pokrycie planowanych deficytów.

W ostatnich tygodniach odbyła się w całym kraju klasyfikacja kin i zróżnicowanie cen za bilety. Ceny te zależnie od rodzaju miejsc i kategorii kin wynosić będą od 3 do 8 złotych. Równocześnie zniesione będą dopłaty do biletów wstępu do kin wiejskich (prywatni właściciele rolni już przedtem musieli płacić wyższe ceny). Ulgowe bilety wstępu do kin przysługują młodzieży szkolnej, szeregowcom i podoficerom, policji oraz emerytom.

W ten sposób ceny biletów kinowych opracowano na zasadzie rzeczywistych kosztów, a nie propagandy i chyba wreszcie rozbudowa kin oprze się o własne dochody, a nie o dotacje państwowe. (IC)

STRUKTURA SPOŁECZNA ZIEM ZACHODNICH

W związku z obchodzonym ostatnio w Polsce Tygodniem Ziem Zachodnich, ukazało się w prasie warszawskiej szereg informacji, z których m.in. wynika, że obecnie na ziemiach tych mieszka ponad 7 milionów osób, to jest o 1,5 miliona mniej niż mieszkało przed wojną. Ludności rolniczej — jak pisze m.in. „Trybuna Ludu" jest na Ziemiach Zachodnich 2,400.000, to jest tyle mniej więcej, co przed 1939 r. Liczba robotników przemysłowych wynosi 850,000.

„Półtoramilionowe „niedoludnienie" Ziem Zachodnich — pisze cytowany dziennik — w porównaniu z okresem przed wojną, dotyczy przede wszystkim miast ..., w których odczuwa się duży brak inteligencji i rzemieślników. Ludność tych ziem składa się w około 43% repatriantów zza Bugu, około 36% ludności przesiedlonej z województw centralych i południowych Polski, 15% polskiej ludności rodzimej, 5% reemigrantów z Zachodu i 1% mniejszości narodowych". (FEP)

POLSKA EKSPEDYCJA NAUKOWA NA SPITZBERGEN

Według doniesień prasy warszawskiej wyruszyła z Gdyni polska ekspedycja naukowa na Spitzbergen (archipelag na północ od Skandynawii). Kierownikiem ekspedycji jest profesor Uniwersytetu Wrocławskiego J. Kosiba. Jest on specjalistą klimatologii i meteorologii, przed wojną był kierownikiem podobnych polskich ekspedycji naukowych.

Wyprawa polskich naukowców liczy razem 30 osób. Podróż z Gdyni do miejsca zakotwiczenia przy dobrych warunkach atmosferycznych ma trwać 10 dni. Będzie to pierwsza poważniejsza próba wznowienia polskich badań naukowych na odcinku klimatologii i meteorologii, gdyż w okresie stalinowskim podobne wyprawy i kontakty z nauką zachodnią zostały przerwane. Jednocześnie Rosjanie strzegli zazdrośnie swych osiągnięć naukowych w tej dziedzinie i nie dzielili się nimi z Polakami. Nie zapraszali oni również polskich klimatologów do udziału w swych wyprawach i badaniach. Stan ten trwa nadal, ponieważ Sowiety traktują te sprawy, jako ważne tajemnice wojskowe. (FEP)

PONAD 43 MILIARDY PAPIEROSÓW WYPALAJĄ POLACY ROCZNIE

Po wódce — pisze warszawski „Głos Nauczycielski" plagą nr. 2 w Polsce są papierosy. „Konsumpcja tytoniu na głowę mieszkańca wzrosła w naszym kraju trzykrotnie w porównaniu z okresem przedwojennym (1938 rok)". Tym samym Polska „znalazła się na drugim miejscu w Europie, po Wielkiej Brytanii".

Ogłoszone przez cytowane wyżej pismo dane statystyczne obrazują następujący „wzrost sprzedaży papierosów" w latach 1949—1958 (w miliardach sztuk): 1949 — 21,8 mld., 1958 — 43,5 mld. (plan). Według szacunkowych obliczeń na zakup papierosów wydają Polacy w kraju ponad 7,5 miliarda złotych rocznie. „Szczególny wzrost nałogu palenia papierosów — stwierdza „Głos Nauczycielski" — obserwuje się ostatnio u młodzieży szkolnej". (FEP)

BARBARA HESSE-BUKOWSKA

Młoda, utalentowana pianistka z Warszawy, **Barbara Hesse-Bukowska** zasłużyła sobie ostatnio zarówno na dobre recenzje w londyńskiej prasie, jak i na gorące przyjęcie tutejszej publiczności, dając w dniu 27 maja recital fortepianowy w sali **Wigmore Hall.**

W roku 1949, mając 19 lat, artystka ta wyróżniona została po raz pierwszy II nagrodą na warszawskim Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim. W cztery lata później otrzymuje I nagrodę na Konkursie im. Thibaud w Paryżu.

Obok tych tak ważnych w życiu artystki wydarzeń wymienić należy jej recitale w Austrii, Holandii, na Węgrzech, w Rumunii i we Francji, a także występu popularyzujące muzykę polską w Egipcie, Indiach. W Teheranie gra Barbara Bukowska na dworze szacha perskiego.

W tegorocznym swym debiucie londyńskim olśniła nas młoda warszawianka blaskiem swej fortepianowej wirtuozerii: efektami kolorystyki dźwięku, doskonałą pedalizacją, a najwięcej chyba głębokim wyczuciem treści muzycznych.

Wspaniale wypada w jej interpretacji żywiołowość wielkiego **Poloneza** Esdur (op. 22) oraz kontrastujące z nią nastrojem poezji **„Andante Spianato"**. Szczególnie pięknie wykonała pianistka **Mazurek C-mol** wysubtelniając efekty synkopowanej, chromatycznej ornamentyki o niemal orientalnym wdzięku. Z **24 Preludiów** każde miało właściwą barwę, tempo i swój własny nastrój liryki lub dramatu.

Słynnym **„Grande Valse brillante"** (op. 18) zakończyła Barbara Bukowska ten bardzo udany recital utworów Chopina.

S. N.

FRANCJA

(Dokończenie ze str. 1)

dzinną rozmowę i przekazał przy okazji osobiste życzenia Chruszczowa dla premiera Francji.

Syreni głos sowiecki

Znając bujną naturę Chruszczowa można sądzić, że jego dobre życzenia dla de Gaulle'a zostały wyrażone w o wiele bardziej kwiecistej formie, niż powściągliwe wypowiedzi anglosaskich mężów stanu. Co się jednak tyczy szczerości życzeń — to sytuacja jest w tym wypadku wprost odwrotna, niż zewnętrzna forma wypowiedzi. Powodzenie de Gaulle'a jest ostatnią rzeczą, której Rosja mogłaby pragnąć. Udanie się federacji z Północną Afryką, z Madagaskarem, z francuskimi koloniami w zachodniej Afryce byłoby silnym ciosem dla sowieckiej polityki jątrzenia stosunków między narodami kolorowymi i obozem zachodnim.

UŚMIECHAJĄC się do de Gaulle'a i prowadząc ofensywę pokoju, Chruszczow nagle pokazał wilcze kły. Agencja „Tass" ogłosiła, że Imre Nagy, wydalony z azylum w ambasadzie jugosłowiańskiej na podstawie glejtu bezpieczeństwa, danego przez władze komunistyczne, oraz gen. Maleter, który został aresztowany, gdy udał się na rokowania z sowieckimi generałami, będąc przez nich zaproszonym — zostali rozstrzelani.

Chwila do ogłoszenia tych faktów została, wedle rachub sowieckich, wybrana dobrze. W obozie zachodnim panuje zamieszanie i niepewność z powodu wydarzeń francuskich. Grecy i Turcy, sojusznicy w ramach Paktu Atlantyckiego, podrzynają sobie nawzajem gardła. Mówi się nawet o możliwości wojny grecko-tureckiej. Turcy wygrażają W. Brytanii. Liban jest w ogniu walk domowych. Cały ministerne zbudowany gmach sojuszów wojskowych, który powstał na południowych granicach Związku Sowieckiego chwieje się w posadach. Ataki polityczne Rosji na Jugosławię trwają. Moskwa uznała, że w takim położeniu może bezpiecznie podać do wiadomości fakt rozstrzelania ludzi, którzy zawierzyli komunistycznemu słowu honoru i liczyć, że mimo to Zachód zgodzi się zaufać temuż słowu honoru w sprawach takich jak rozbrojenie, pakt bezpieczeństwa, zawieszenie doświadczeń atomowych i pokojowe współistnienie.

Mundus vult decipi — ergo decipiatur. *S. K.*

KRONIKA TYGODNIA

11 czerwca

Rada Bezpieczeństwa ONZ postanowiła jednogłośnie wysłać grupę obserwatorów do Libanu.

W. Brytania i Stany Zjedn. wysłały samoloty odrzutowe do Iraku, Jordanii i Libanu.

Zakończywszy rozmowy z prezydentem Eisenhowerem premier Macmillan wyleciał do Kanady.

Premier de Gaulle w telegramie do gen. Salan podkreślił, że działający w Algerze komitet ocalenia publicznego nie ma prawa ani tytułu do odgrywania roli, jaką sobie przypisuje.

Rząd grecki otrzymał tekst propozycji brytyjskiej rozwiązania tzw. problemu cypryjskiego.

12 czerwca

Brytyjskie ministerstwo wojny w Londynie ogłosiło, że z uwagi na pogarszającą się sytuację na Cyprze postanowiło wysłać drogą powietrzną batalion spadochroniarzy.

W Ankarze 100 tysięcy Turków wzięło udział w manifestacji pod pomnikiem Kemal Atatürka protestując przeciwko polityce brytyjskiej na Cyprze. Rząd grecki zaprotestował u ambasadora angielskiego w Atenach z powodu nieudolności administracji brytyjskiej na Cyprze niezdolnej do obrony Greków przeciw atakami Turków.

Do Libanu przybyła misja obserwatorów z ramienia Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Premier Macmillan konferował w Ottawie z premierem rządu kanadyjskiego, Diefenbakerem.

Do Paryża przybył na wezwanie gen. de Gaulle p. Soustelle, główny przedstawiciel komitetu ocalenia publicznego w Algerze.

13 czerwca

W pewnej wiosce na Cyprze zginęło w walce z Turkami siedmiu Greków cypryjskich.

Pierwszy transport spadochroniarzy brytyjskich przybył na Cypr.

Gubernator Cypru Sir Hugh Foot zapelował do arcybiskupa Makariosa, by przyjął plan brytyjski rozwiązania problemu Cypru.

Rząd grecki w nocie do ONZ oskarżył rząd turecki o inspirowanie rozruchów przeciw ludności greckiej na Cyprze.

14 czerwca

Dalszych 2.000 żołnierzy brytyjskich wylatuje samolotami na Cypr.

Zarówno Grecja jak i Turcja odrzuciły plan brytyjski rozwiązania problemu cypryjskiego.

Amer. sekretarz stanu, Dulles, przerwał urlop i przybył do Waszyngtonu z uwagi na poważną sytuację w Libanie. W stolicy Libanu trwają zacięte walki. Między rządami brytyjskim i amerykańskim istnieje ścisłe porozumienie w sprawie ewent. akcji wojskowej, jaka powinna być zastosowana w wypadku pogorszenia się sytuacji w Libanie.

W. Brytania zwróciła się do Stanów Zjedn. z sugestią, aby rząd amerykański użył swych wpływów dla przekonania Grecji i Turcji o słuszności i konieczności przyjęcia brytyjskiego planu w sprawie Cypru.

15 czerwca

Grecja wycofała swoich oficerów i szeregowych, którzy wspólnie z Turkami tworzyli sztab dowództwa NATO w Izmirze (Smyrna). Jednocześnie w półn. Grecji wydane zostały specjalne zarządzenia wzmacniające bezpieczeństwo na wypadek agresji.

Stany Zjedn. dokonały na Pacyfiku 2 dalszych próbnych doświadczeń z bombą atomową.

P. Soustelle odbył w Paryżu konferencję z premierem de Gaulle. Ma on także rozmawiać z innymi członkami rządu francuskiego dla przedstawienia rzeczywistej sytuacji w Algerze.

Prezydent Tito w przemówieniu do górników oświadczył, iż z całą stanowczością walczyć będzie do końca o to, co jest „właściwe i uczciwe" i że Jugosławia będzie sama prowadziła walkę, jaka została jej narzucona przez Chruszczowa.

16 czerwca

Sowiecka agencja Tass oraz radio w Budapeszcie ogłosiły, że Najwyższy Sąd Węgierskiej Republiki Ludowej skazał na śmierć Imre Nagy, premiera rządu węgierskiego w czasie powstania w październiku 1956 r., gen. Pal Maleter, ministra obrony w rządzie premiera Nagy i wojskowego dowódcy powstania, dziennikarza Miklos Gimes, zaprzyjaźnionego z Nagy, i Józefa Szilagy, także przyjaciela premiera Nagy. Pięciu dalszych oskarżonych, w tym b. prezydent Węgier po wojnie, Zoltan Tildi, skazani zostali na więzienie od 5 lat względnie na dożywocie.

Trzecia partia spadochroniarzy angielskich licząca 1.000 żołnierzy przewieziona została samolotami na Cypr. Nadto 150 komandosów przybyło do Cypru z Malty na pokładzie jednego z okrętów wojennych.

Do Moskwy zostali nagle zawezwani ambasadorowie sowieccy w Londynie, Paryżu i Waszyngtonie. Również chiński rząd komunistyczny zawezwał 9 ambasadorów urzędujących m.in. w Moskwie, Belgradzie, Bukareszcie oraz w Delhi.

W nowym liście do 3 mocarstw zachodnich Chruszczow zapytuje się czy Zachód istotnie pragnie odbycia konferencji „na szczycie".

Gen. de Gaulle zamierza odbyć w najbliższym czasie rozmowy z Tunisem i Marokiem dla ułożenia wzajemnych stosunków między Francją a tymi krajami.

17 czerwca

We wszystkich stolicach wolnego świata podnoszą się głosy oburzenia przeciwko zbrodniczemu wyrokowi dokonanemu na premierze węgierskim Nagy i towarzyszach. Wiadomość o tej zbrodni wywarła szczególnie głębokie wrażenie w Jugosławii. Niemniej głębokie wrażenie wywarła ta zbrodnia — jak donosi korespondent „Timesa" z Warszawy — w Polsce.

Z Waszyngtonu donoszą z kół oficjalnych, iż znacznie zmniejszyła się nadzieja na odbycie konferencji „na szczycie". Przyczyniła się do tego także wiadomość o zamordowaniu przez komunistów węgierskiego premiera Nagy.

Rząd brytyjski odroczył na 48 godzin ogłoszenie planów w sprawie przyszłości Cypru na skutek żądania Rady Atlantyckiej. Plan brytyjski przewiduje utworzenie okresu przejściowego w czasie którego suwerenność nad wyspą spoczywałaby nadal w rękach brytyjskich, jak również odpowiedzialność za obronę, politykę zagraniczną i bezpieczeństwo wewnętrzne. Dalsze kontygenty wojsk brytyjskich zostały wysłane na Cypr. Rząd grecki odrzucił interwencję NATO w sprawie Cypru.

Około 100 obserwatorów ONZ działa w Libanie. W pobliżu wybrzeży libańskich zjawił się francuski okręt wojenny gotów do ewentualnego ewakuowania obywateli francuskich.

Między Francją a rządem tunezyjskim zawarty został układ w sprawie ewakuacji wojsk francuskich z Tunezji i przyszłości francuskiej bazy morskiej w Bizercie.

W 6-ym tygodniu strajku autobusiarzy w Londynie w tajnym głosowaniu 64 garaży przeciw 54 postanowiło nadal strajkować.

ĆWIERĆFINALIŚCI W PIŁKARSKICH MISTRZOSTWACH ŚWIATA

(Dokończenie ze str. 6)

W trzech spotkaniach decydujących o wejście do ćwierćfinałów zwycięską ręką wyszła **Walia bijąc** w dogrywce (mecz we właściwym czasie był remisowy 1:1) **Węgry 2:1**, następnie **półn. Irlandia bijąc Czechosłowację 2:1.** Odpadła natomiast **Anglia przegrywając z Rosją Sow. 0:1.** Co za pech dla Anglików i jakże dramatyczne spotkanie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Anglicy byli lepsi, a w pierwszych dwudziestu minutach drugiej połowy Rosjan nie było na boisku. Przewaga Anglii była druzgocąca. Tylko ten pech! Myślę, że kibice angielscy oglądając mecz w telewizji nie wytrzymali nerwowo także. Doskonały Bradbrook (grał po raz pierwszy) razem z Broadbentem tworzyli niebezpieczne prawe skrzydło w ataku angielskim, grającym nareszcie z temperamentem. Dwie bomby w słupek oraz nieuznana bramka z powodu dotknięcia przez niego piłki ręką, nie mówiąc o innych „murowanych" sytuacjach pod bramką sowiecką — doprowadzić musiały Anglików do rozpaczy. Tymczasem Rosjanie w jednym wypadzie zdobyli w drugiej połowie bramkę i przypieczetowali swoje zwycięstwo.

Zwycięstwo Irlandczyków było w pełni zasłużone. Z trzech reprezentacji W. Brytanii Irlandczycy stanowią klasę dla siebie. Dobrze usposobieni Walijczycy, nie mając nic do stracenia a wszystko do wygrania, zagrali również doskonale z Węgrami. Mecz był niezwykle ostry. Bramki dla Irlandczyków zdobyli Allchurch i Medwin. W drugiej połowie zniesiono na noszach Hewitta z mocno okaleczoną nogą.

W czwartek (19. 6) w ćwierćfinałach walczą: **Niemcy zach. — Jugosławia, Francja—półn. Irlandia, Brazylia—Walia, Szwecja—Rosja.** W tych spotkaniach murowanym zwycięzcą jest Brazylia. I być może, że także nowym mistrzem świata, na co zasłużyłaby w całej pełni. **(p. h.)**

50 LAT G.K.S. VENETII

Z okazji 50-letniej rocznicy istnienia Gimnazjalnego Klubu Sportowego „Venetia" w Ostrowie Wlkp. odprawiona zostanie w sobotę, dnia 21 czerwca o godz. 10 rano msza św. przed ołtarzem M. B. Kozielskiej w Brompton Oratory za dusze zmarłych i poległych uczniów gimnazjum ostrowskiego i GKS Venetii. O liczny udział Ostrowiaków w nabożeństwie prosi Komitet Organizacyjny.

CZWARTA NIEDZIELA POLSKICH MISTRZOSTW PIŁKARSKICH W ANGLII

Czarni (Londyn)—Cracovia (Londyn) 4:4. Młodzi (Londyn)—Wilno (Checkendon) 4:3. Gwiazda Gdyni (Marsworth)—Cracovia (Coventry) 15:0. Lot (Derby)—Naprzód (Mansfield) 1:2. PKS (Manchester)—Polonia (Bradford) 5:4. Biały Orzeł (Blackshaw Moor)—Unitas (Manchester) 7:2.

Sokół (Nottingham) — Świtezianka (Little Onn) 6:2.

Finały mistrzostw odbędą się w roku bieżącym w Cannock. W roku ub. odbyły się w Manchester.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 60 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 7.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 200, kwartalnie 600, rocznie 2400; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen(L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński. Lisboa Central Caixa Postal Nr. 119. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10 ,rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polachhi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: Cena egz. 7.50 peso. pren. kwart. 97.50 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. $4.00, rocznie $8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba. Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House. Rawson Place. Sydney; „Społem", 84. Tapleys Hill Rd., Royal Park. Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A rocznie £3.10.0A. — W KANADZIE: L. Doborsyńska, 955. Hartland Avenue. Montreal, Que., — rocznie — $8.00; W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publiąation Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — $2.10, półroczna — $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £1.5.0.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W. C. 2. lub Odra Press Ltd., 3, Beaufort Gdns., London S. W. 3.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445) Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.